Rok II. Lwów, Poniedziałek 31 Marca 1879. Nr. 61.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE – WYCHODZI CO PONIEDZIAŁEK

Prenumerata wynosi we Lwowie:		**Na prowincji** (z przesyłką pocztową):	
rocznie	9 zł. 60 ct.	rocznie	12 zł. — ct.
półrocznie	4 „ 80 „	półrocznie	6 „ — „
kwartalnie	2 „ 40 „	kwartalnie	3 „ — „
miesięcznie	— „ 80 „	miesięcznie	1 „ — „

W Poznańskiem i Prusach 6 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 8 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi.

Z Poznańskiego i Prus można przesełać prenumeratę przekazami pocztowymi lub prenumerować w księgarni J. K. Żupańskiego w Poznaniu.

Numer pojedynczy 25 ct.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja *Dziennika dla Wszystkich* znajduje się przy ulicy Słósarskiej l. 2 (Chorążczyzna), gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przesełać należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do Administracji *Dziennika dla Wszystkich* we Lwowie. — Listy do Redakcji i Administracji powinny być frankowane. — Drobne rękopisma nie zwracają się.

Główny współpracownik: M. D. Chamski.



STANISŁAW DOBRZAŃSKI

DYREKTOR TEATRU LWOWSKIEGO I ARTYSTA DRAMATYCZNY

(Podług fotografji z zakładu Józefa Edera we Lwowie).

Od Redakcji i Administracji.

Z ukończeniem „Walki miłości“, której dokończenie podamy w następnym numerze, rozpoczniemy natychmiast druk nowej oryginalnej powieści p. t. **Skazaniec**, napisanej przez T. Jeske-Choińskiego. Każdy ze stałych prenumeratorów „Dziennika dla Wszystkich“ otrzyma bezpłatnie **dwie** wielkiego formatu ryciny sposobem litograficznym wykonane, w ten sposób, aby mogły być oprawione w ramy i stanowić ozdobę mieszkania. Pierwsza taka rycina rozesłaną zostanie w lipcu, druga w grudniu b. r.

Wszystkich panów prenumeratorów, którym z dniem 1 kwietnia skończyła się prenumerata, prosimy uprzejmie o rychłe odnowienie takowej. Pieniądze prenumeracyjne najlepiej przesełać przekazami pocztowymi wprost pod adresem: *Administracji Dziennika dla Wszystkich we Lwowie, ulica Ślósarska l. 2*, wypisując dokładnie imię, nazwisko, ostatnią stację pocztową i miejsce zamieszkania.

Kronika krajowa.

W Dreznie zamieszkali tam Polacy w dzień imienin Kraszewskiego, 19go marca, wydali mu wspaniałą ucztę, na której były serdeczne powinszowania. Solenizant wywdzięczając się, zaprosił również na ucztę swoim kosztem urządzoną, na której znowu rozlegały się sympatyczne słowa miłości i nadziei w lepszą dla nas wszystkich przyszłość...

Ze sprawozdania o taniej kuchni we Lwowie dowiadujemy się, że w r. 1878 wydano 49.430½ obiadów po 10 cent., co przyniosło 4.943 złr. 5 cent. dochodu. Na rok 1879 pozostało w stanie czynnym 1076 złr. 15 cent. i 4.000 złr. w papierach. Reporter jednego z pism tutejszych wyraża zdziwienie, że „biedniejsi akademicy, pisarze i — *tym podobni?*“ nie korzystają z tej instytucji dobroczynnej i twierdzi, że „u nas powstrzymuje od tego fałszywy wstyd“, w skutek którego akademicy ubożsi i *tym podobni* „wolą żyć kawałkiem suchego chleba, „jak“ (tu powinno być: niż — lecz przytaczamy dosłownie) niż pójść do taniej kuchni“. Czemu szanowny *pisarz* uwag powyższych nie zniewolony prawdopodobnie do uczęszczania do taniej kuchni, odmawia *ubogim akademikom*, pisarzom i *tym podobnym* ambicji, nie umiemy odpowiedzieć. Nie fałszywy to bowiem wstyd, gdy kto, lubo ubogi, nie chce korzystać z jałmużny. Gdyby tanie kuchnie utrzymywały się same przez się bez subsydjów ze składek, wówczas możnaby mówić o „fałszywym wstydzie“, ale w obecnym ich stanie, to zupełnie co innego. Admonicję podobną mogło podyktować tylko olbrzymie pojęcie o zadaniu i stanowisku reportera, który się czuje tak wielkim, że ubogi akademik, lub „tym podobny“ ubogi śmiertelnik, wydają mu się czemś niesłychanie maluczkiem — naprzykład, podeszwą plutokracji mieszczańskiej.

Zły zwyczaj zaczyna być grubiaństwem skoro przebierze miarę. Takim złym zwyczajem we Lwowie ze strony posłańców, trudniących się nalepianiem ogłoszeń po rogach ulic, jest nalepianie ich na ogłoszenia inne, a całkiem świeże jeszcze. Robią to szczególniej prywatni posłańcy handlowi. Kto zresztą robi, mniejsza o to, dosyć, że robi źle. Osobliwsza zaś zawziętość opanowała tych dekoratorów przeciw ogłoszeniom artystycznym, muzycznym i w ogóle takim, w których nie idzie o handelek i przemysł. Jeżeli hasłem pewnej warstwy mieszkańców jest: nasz interes nadewszystko! to niech jednak raczą wziąć na rozum, że interes warstwy, stanu, nie jest jeszcze wszystkiem dla wszystkich. Są śmiertelnicy, których nie zawsze zajmują śledzie, sery, koronki i płótna, ale zawsze radziby się dowiedzieć o koncercie, odczycie, lub o zgromadzeniach licznych towarzystw i posiedzeniach licznych instytucyj.

Z codziennych organów prasy naszej dowiadujemy się, że starą naszą stolicę Krakusową straszy, jak ongi przed wiekami, smok, potwór okropny. Ze sprawozdań widzimy, że potwór ten występuje dziś w innej postaci, że nazywa się „teorjami zgubnemi“ i że, co najsmutniejsza, mieszkańcom Krakowa nie pozwala ochłonąć z przerażenia. Codzień też mają tam aresztować młodych ludzi, podejrzanych o sztuki czarnoksięskie. Jak niegdyś smoka chciano zgubić siarką w baranie, tak dziś przerażenie i zgubne teorje chcą również wytępić ofiarą z baranów i koźlątek młodych. Jest jednak różnica, gdyż dawniej, była siarka w baranie, a dziś padają ofiarą barany w siarce skąpane.

Sąd przysięgłych orzekł w ubiegłym tygodniu niewinność człowieka, który zabił uwodziciela swojej żony. Oskarżonym był Bommer, poległym od kuli jego ś. p. Przedrzymirski. Proces ten budził powszechne zajęcie dla tej prostej przyczyny, że publiczność uważała Bommera nie za prostego zbrodniarza, lecz za człowieka zrozpaczonego, a powyższe: *Vox populi, vox Dei*, stwierdzili przysięgli orzeczeniem: niewinny. Poczucie ludzkości w przeważnej liczbie publiki jest zadowolone, ale jest oraz część malkontentów, którzy nie oglądając się na pobudki czynu, twierdzą, że bądź jak bądź została popełniona zbrodnia. — Poczuciu prawności niezadowolonych a surowych nie stało się może zadość, pytanie, czegoby potrzeba, ażeby poczucie wzmiankowane przyszło do równowagi i ażeby surowe umysły nie oburzały się. Odpowiedź nieprzebłaganych brzmiałaby, że potrzeba im koniecznie śmierci. Całkiem naturalnie, ponieważ dla nieprzebłaganych nie istnieje krzywda moralna i śmierć moralna. Faktem jest jednak, że człowiek, któremu, jak Bommerowi — niewiasta nie jest chwałą lecz hańbą jego głowy, że człowiek taki może być moralnie zamordowanym. Otóż, szanowne umysły nieprzebłagane, tu nie oburzenia ale czynu trzeba. Dajcie społeczeństwom europejskim obowiązujący, jak najsurowszy kodeks moralności, a wówczas na ławach oskarżonych zasiadać będą nie zrozpaczeni, lecz lekkomyślni. Wówczas sądzonoby nie zbrodniarzy z rozpaczy, którym serce pękało, lecz zbrodniarzy z próżności, z próżniactwa, z epikureizmu, z namiętności poziomych. Dopóki do tego nie przyjdzie, dopóty oburzenia choćby najsurowszych umysłów na dyletanckie lecz ludzkie sądy i wyroki — będą tylko obskurantyzmem.

Koncert, który się odbył we Lwowie w zeszłym tygodniu na korzyść mieszkańców Szegedynu, powiódł się dobrze. Było czystego zysku kilkaset reńskich.

Dowiadujemy się, że z komedji konkursowej „Kochać i kochać“ cenzura policyjna wykreśliła kilka wybitniejszych ustępów w roli moskiewskiego kapitana Kiryłowa i że z tego powodu dyrekcja teatralna miała proces z policją.

† W dniu 28 marca umarł w Turwi jenerał b. wojsk polskich Dezydery Chłapowski, jeden z najstarszych weteranów i obywateli W. Księztwa Poznańskiego.

Plotki i nieplotki.

Od kiedy wszystkie niemal zjawiska w świecie fizycznym wytłómaczono, ubyło wyzyskiwaczom wiele środków, któremi wyludzali od społeczeństw pieniądze i posłuch. Środki o których mowa, były znane rządom pogańskim, ale niestety, uciekały się do nich i nowoczesne społeczeństwa, a właściwie przedstawiciele ich, wielcy politycy, statyści i dyplomaci.

Ale zuchy te już dawno nieboszczykami, więc Bóg z niemi. Oszustwo się wprawdzie wydało, lecz cokolwiek zapóźno i dziś już za zbrodnię oszustwa pokutować nie będą na ziemi.

Wielcy ludzie znaleźli dla swoich zdolności inne pole — cały świat zjawisk moralnych. W czasach dzisiejszych przyczepia się często do wyrazu najniewinniejszego, jakieś słówko bezecne i biada człowiekowi, którego wyrazem podobnym napiętnują.

Przezwisk dzisiejszych jest mnóstwo, a każde z nich straszy, albo całe stronnictwa, albo kółka, albo całe rodziny, albo ojców poważnych, albo tylko matki czułe. Zależy to wszystko od chwili i miejsca. Jednych przeraża zbliżająca się osobistość liberała, innych arystokraty; jednym niemiła jest osobistość demokraty, inni dostają żółtaczki na widok człowieka, którego przezwano ultramontaninem. Inni nakoniec nie mogą strawić słowa: jezuita. Najnowszym jednak i największym strachem na Lachy jest obecnie słowo: socjalista.

Byłyby to jednak fraszki, gdyby do rzędu tych niebezpiecznych ptaszków, zaliczano jedynie żywych. Ale gdzie zaś. Tam gdzieby żywych trzeba szukać ze świecą, w jasny dzień, trudno było znaleść w istocie winnych żywych postarano się zatem o niebezpiecznych nie-

boszczyków, o książki, które mają szerzyć zarazę umysłową.

W jednym z domów, któryby nazwano ultramontańskim, słyszałem o scenie skandalicznej i o scenie rozczulającej z powodu książek właśnie.

Poważny ojciec rodziny miał na wychowaniu i wikcie synowca. Pewnego razu dostrzegł, że młodzieniec już prawie 20-letni czytał rozprawę Fichtego, podobno pod tytułem: „Z jakiego punktu widzenia oceniać należy przewroty państwowe“.

Poważny stryjaszek nie spojrzawszy na nazwisko poważnego autora, co jest zresztą miłym zwyczajem wielu starych stryjaszków, wyczytał po przez ramię młodzieńca tylko tytuł.

— Bezbożniku jakiś — zawołał, wydzierając książkę z rąk pupilla.

Młody chciał się zapytać, nakoniec tłómaczyć, ale grad obelg spadł na głowę niewinnego.

— Nihilisto, socjalisto, wyrzutku społeczeństwa, hańbo rodziny! — wołał staruszek w oburzenia świętej zgrozie. Tobie przewroty w głowie! poczekaj, dam wiedzieć ojcu, niech cię sam odda w ręce sprawiedliwości!

Najpierwszym krokiem po tak energicznem wystąpieniu, było, że szanowny stryjaszek zrewidował bibliotekę młodego człowieka i połowę dzieł rzucił w piec i podpalił.

— Giń, zawołał — zarazo umysłowa.

Po bohaterskiem spełnieniu obowiązku względem pupilla, zwrócił się do biblioteki własnej córki. Tu padły ofiarą wszystkie dzieła i broszurki o emancypacji kobiet.

Wieczorem zawiadomił p. X. księgarza, który dostarczał nowości, że odtąd wszystkie nowe książki mają być przesyłane najprzód do jego własnej kancelarji, ażeby tam odbyły kwarantannę.

— Sprawiedliwa bowiem — mówił do czcigodnej swojej połowy duszy, do małżonki — sprawiedliwa, ażeby zarazie umysłowej zadać cios stanowczy. Wszystkie państwa urządziły kwarantannę dla osób przybywających z Rosji, by się ustrzedz przed dżumą, otóż domy powinny urządzić kwarantannę przed dziełami, które mogą zarazić umysły. Patrz duszko, jak to analogia myśli naprowadza człowieka na zbawienne pomysły.

Na zbawienny ten pomysł płakała gorżko córeczka państwa X. Oprócz bowiem ulubionych jej książeczek, poległo i jej serce w grobie zwątpienia. Mama potrafiła przekonać pannę, że kuzynek, który czyta o „przewrotach“ jest człowiekiem szkaradnym, niebezpiecznym, że gotów dopuścić się wszelkiej zbrodni i że zatem kwalifikuje się do kryminału. A jużcić kryminalistę trudno kochać.

Wniosek ztąd, że gdy idzie o zabicie miłości a zatem życia, zabić ją zawsze potrafią oszczerstwem.

Nic łatwiejszego, jak skompromitować kogoś w oczach panny, lub kolegów — trudniej już skompromitować osoby zbiorowe, społeczeństwa — w oczach świata. Są jednak wielcy ludzie, którzy się nie wahają spełnić i takiego zadania. Ptaszków własnego gniazda uznają za niepełnoletnich umysłowo, za niedojrzałych, i ażeby niedorostkom tym nie dano rzeczy przeznaczonych tylko dla mężów dojrzałych i społeczeństw uznanych — zmyślają rozmaite wybryki i wołają: to błazny, albo chwasty dzikie. Słuchają podszeptów swawolnych, igrają z ogniem!

Najciekawsza jednak, że ciż sami wielcy ludzie wyzyskując pewne zjawiska i zboczenia moralne, mają wiecznie na ustach:

„Zły to ptak, który własne gniazdo kala“.

I z tą przykładną na ustach przestrogą, najpierwsi własne gniazdo brudzą. Są to wszystko przysługi dla ludzkości, dla potężnych opiekunów, dla groźnych sąsiadów i miłych, lubo kapryśno-despotycznych sąsiadek.

A jeżeli kiedyś, po latach wielu, gdy zjawiska świata moralnego przestaną być tajemnicą, gdy się wyda, że dzisiejsi wielcy augurowie byli pospolitymi oszustami — to co wtedy? No, wtedy już nas na świecie nie będzie, a teraz idzie o to nadewszystko, ażeby był skutek, ażeby ludzkość współczesna i potęgi współczesne powiedziały: „Ludzie to z poświęceniem, gdyż dla naszych względów poświęcili nawet własne dzieci i własne gniazdo“.

Teofil Szumski.

Korespondencje.

Ze Stryja.

Ot! i zapusty dawno się skończyły, przeminęły dnie szału, a nastąpiła rzeczywistość: nędza i długi, ale kiedy z innych miast czytamy korespondencje o r z e c z a c h w wielkim poście się odbywających, ze Stryja o minionych zapustach ostatnia nadchodzi korespondencja.

O! u nas były ostatki nadzwyczaj wesołe, były wieczorki, bale, reduty, (o tych ostatnich zamilczeć muszę), tańczono do u p a d ł e g o (bo jak słyszałem na sali pary przy w a l c u i w powietrzu i po woskowanej podłodze latały). Tańczono wiele, dużo, gdyż co sobotę był tak zwany „wieczorek t a ń c u j ą c y“ choć przyznam się, że nigdy nie widziałem by wieczorek tańczył; no ale kiedy panie tego sobie życzą, żeby wszystko było tańcujące, to trzeba tej słabej połowie społeczeństwa) chociaż silną presję wywiera na silniejszych) zawsze i to jeszcze z ukłonem, ustąpić. Dziwny charakter miały te wieczorki kasynowe, panowie przychodzili by tańczyć, za rączki uściskać, a panie, w tym i w zwykłym swym „m ó w i e n i a“ celu.

Co do tej ostatniej pracy, to miasto nasze acz nie Abdera, nie myśli być jednem z ostatnich. Po jednym takim wieczorku odwiedziłem rano jednego dość czynnego tancerza. Leżał w łóżku pomimo, że już 10 wybiła na zegarze (czytaj taradajku).

— A wstydź że się pan tak długo leżeć, panny was mężczyzn zawstydzają, pomimo, że do czwartej tańczyły, — wszystkie prawie są w kościele.

— Daj mi pan pokój z pannami, one to niby, jak piórka powiewne leciuchne, a zmordowały mię tak, że z łóżka powstać nie mogę.

W ciągu rozmowy wpada ów pan, z którym rozmawiałem, na prawdziwie genjalny projekt.

— Znasz pana X?

— Znam — odpowiedziałem.

— Niech mię pan z nim zaznajomi, ma to być nadzwyczaj zdolny technik, za granicą ukończył studja, słyszałem, że jest znakomitym mechanikiem.

— Istotnie tak jest; ale cóż to ma za związek z zabawami kasynowemi?

— Mam pomysł, który ten technik wykonać może, chciałbym użyć języka tej płci słabej, która języka powstrzymać nie może, do obrotu jakiej machiny.

Jeżeli w ten sposób wyraził się mój znajomy, ten uczynił to, najsłuszniej w świecie powróciwszy z wieczorku. Na wieczorkach tych rodzą się plotki, ploteczki, odbywa się metamorfoza muchy w wołu, a nawet słońca, a roznoszą się te nowiny szybko, jakby w kasynie tysiące telefonów na usługi pań było.

Z uszczerbkiem dla naszego i zagranicznego przemysłu mikrofony i mikrodory u nas nigdy nie będą miały zastosowania, gdyż tu są osoby genjalne, które z niezmierną łatwością potrafią nawet „zwąchać pismo nosem“.

Szerzenie plotek, obmów i tym podobne zajęcia są jedynym objawem żywotności ducha osób biorących udział w owych zabawach — zresztą są tu tylko nogi czynne.

Cóż robić kiedy to zwyczaj powszechny; pocieszylibyśmy się wnet, gdybyśmy widzieli choć jakąś pobudkę do tej wesołości, gdyby choć jaka ludzka była muzyka, gdyby stan materjalny pozwalał na tego rodzaju zabawy. Muzyka, niezbędna do tańca, jest tu tylko ironją muzyki. Kilku obdartych żydów rzępoli bez miłosierdzia na rżniętych instrumentach. Gdyby choć grano utwory swojskie, nie obce, gdyby choć przeplatano swojskiemi? Darmo między „k a w a ł k a m i“, które tutejsi artyści reprodukują w barbarzyński sposób, nie znajdzie, ani śladu Chopina, lub chociaż Tymolskiego, same jakieś obce utwory, najpowszechniejsze owe wiedeńsko-żydowskie: *Krach polki*, *Kuczki polki*, *Nähmaschinen polki*, i tym podobne.

A ci co tańczą, co z rozognionem obliczem w tańcu zdają się promienić radością i weselem?

Obejrzeć ich z zewnątrz przyjemnie, bo ubrani ładnie i składnie — do wnętrza ich duszy nie radziłbym zajrzeć nikomu. Jakże to często pod tą elegancką powłoką kryje się nędza materjalna — co gorzej moralna!

To obraz balu ogólny, a choć u nas nie widać rażących skrajności, to przecież widok takiego „b a l u“ przykre tylko pozostawia wrażenie. W zabawach biorą udział tylko prawie wyłącznie urzędnicy. Czy ich stan materjalny (z małymi wyjątkami) pozwala na wydatki połączone z podobnemi zabawami? Urzędnik z „m i ł o ś c i“ sprawia żonie suknię, która kosztuje całomiesięczną pensję — a jej wartość: kilka godzin nie uciechy prawdziwej, ale zapomnienia, kokieterji i szału!

Po balu jeszcze mąż i ż o n a wśród wielbicieli przyjeżdżają do domu, a następnie sen ciężki krzepi rozgorączkowane ciało; potem przebudzenie, niesmak — trzeba wracać do dziennego zajęcia. Wychodzi mężulek czuły, kochający, potężnie ziewający i poczyna myśleć o sprawach dziennych, — a pierwsze spotkanie w sieniach pokorna kiwająca się pejsata postać wierzyciela.

To życie! Czemu nam tak trudno się odmienić, czemu rad nie chcemy słuchać? Stary to nasz zwyczaj!

„Choć jest bieda w kamienicy,
Hoc wesoło na ulicy!"

Oto wrażenia pozapustowe! Nieprzyjemne, mdłe jakieś i głupie, zupełnie podobne do tych, których się doznaje po przepiciu, co Niemcy, którzy na wszystko znajdą nazwę, nazwali „*katzenjamer*".

Jeszcze jedno wrażenie z czasu zapust stanowiące zupełny kontrast z poprzedniemi, to msza żałobna.

W dniu 12 lutego odbyła się w naszym kościele parafialnym żałobna msza za duszę ś. p. Rudolfa Wilmoutha profesora tutejszej szkoły realnej

Jakiego wrażenia doznałem wchodząc do kościoła. Na środku katafalk czarnym kirem pokryty, na froncie portret zmarłego naturalnej wielkości, otoczony wieńcem kwiatów, w około rzęsiste światło. Katafalk otoczyli koledzy smutni i zadumani, zdawali się witać i żegnać zarazem na zawsze zacnego profesora, a na twarzach wszystkich obecnych i młodzieży szkolnej malował się smutek za człowiekiem pracy, który w tak młodym wieku pożegnał żonę, rodzinę, kolegów, młodzież i świat na wieki. Oczy wszystkich zwrócone były na obraz, jakby żywy, uśmiechający się ś. p. zmarłego profesora, który najstaranniej został wykonany przez ucznia 7mej klasy realnej A. Wagnera. Nie był to tylko zarys twarzy, ale z ócz tryskało życie gorączkowym ogniem, z ust ulatywał uśmiech anielski, a w całej twarzy malowała się piękna wrodzona melancholijność.

Po ukończeniu mszy każdy z profesorów, uczni i znajomych zbliżył się, by jeszcze raz obaczyć twarz miłego nauczyciela i kolegi, ażeby ślad w sercu i pamięci na zawsze został wyryty.

Ogólną monotonność panującą w mieście przerwała nagle kwestja przeniesienia szkoły realnej do Tarnowa. Kwestja ta bardzo ważna i dla nas jest niezaprzeczenie żywotną; poruszono ją już w wielu czasopismach („Dziennik Polski", „Czas") — my odkładamy do chwili stanowczego rozwinięcia. Wówczas podamy cały przebieg sprawy, której początek już szanownym czytelnikom znany z korespondencji umieszczonej w jednym z numerów zeszłego roku.

S. i Z. J.

WALKA MIŁOŚCI

POWIEŚĆ

PAWŁA PERRET'A

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Zdawałoby się po ostatnich wysileniach, że hrabina d'Escarlat wyczerpała już wszelkie środki, by poruszyć serce, w którem gościł stale obraz innej kobiety — lecz nie tak zdawało się kobiecie. Postanowiła zdobyć to serce lub odebrać mu jego ideał, zatruć je myślą o prawdopodobnej śmierci kochanki.

Ale przedtem chciała spróbować wszelkich środków, w jakie zbrojną jest kobieta opanowana namiętnością, lubo wmawiająca w siebie, że kocha. Poświęcenie jej istotne, ale samolubne usprawiedliwiało ją przed własnem sumieniem.

Po długiej chwili milczenia, wpatrując się w Ludwika, rzekła głosem, w którym teraz nie namiętność lecz rzewność się przebijała:

— Zazdroszczę szczęścia, zazdroszczę rozkoszy tym, którzy nie mogąc za życia, łączą się po śmierci. A tak bliscy byliśmy śmierci.

Skłoniła głowę na piersi Ludwika, włosy jej dotykały prawie ust młodego bohatera.

— Mówisz o śmierci i niebezpieczeństwie, które mi groziło — zagadnął Ludwik po chwili — ażeby mi przypomnieć że winien ci jestem życie. A ja...

Nie skończył, gdyż na ustach prawie miał wyraz: pragnę wolności, pragnę objęć, ale nie twoich, bo tam tęskni po mnie jedno serce, wielkie, szlachetne.

— A ty? — spytała hrabina. — I cóż, nie skończysz? To ja ci powiem o czem myślałeś — dodała zrywając się nagle. — Myślałeś o Edycie.

Ludwik milczał.

— A gdyby ona już nie żyła? — ciągnęła hrabina.

Hrabia Ludwik poruszył się niespokojnie, rysy jego twarzy zdradzały, że cierpiał straszliwie.

— Ha! kochasz ją niewdzięczny! — zawołała Izabela.

Cicho, zaledwie dosłyszalnym głosem wymówił Ludwik:

— Tak. A jednak o niewdzięczność nie mogę być posądzonym. Słuchaj, gdybym miał pewność, że straszna furja wojny nie poszanowawszy domu jej matki i ją i córkę wtrąciła w przepaść, że one obie nie przeżyły ciosu, to bez wahania rzekłbym: należę do ciebie, tylko do ciebie jednej.

— O! powtórz to raz jeszcze! — zawołała hrabina d'Escarlat, rzucając się na szyję Ludwikowi. Niech choć złudzeniem kilku chwil będę szczęśliwa.

Ale Ludwik nie odezwał się więcej, myśl jego błąkała się po Paryżu, zkąd dochodziły wieści zatrważające o rozszalałej gawiedzi i o barbarzyństwie Prusaków.

Hrabina, z uniesień, namiętności, którą zwała miłością, popadała co chwila w drugą ostateczność. Coraz częściej, gdy widziała upór Ludwika, uczuwała w duszy żądzę zemsty. Dotychczas nie wydała się z tem, że wie o tajemnicy zdradzonej w gorączce przez Ludwika, ale tajemnica ta przychodziła jej co chwila na myśl. Działając bez namysłu, pod wrażeniem, rozdrażniona, zawołała:

— Sądzisz Ludwiku, że gdyby żyły, gdybyś odszukał panią d'Olivaie, potrafiłbyś je wyratować? I czem, gdy cały kraj zniszczony, gdy sam straciłeś wszystko?

— Mówiłaś przecie — odrzekł Ludwik — że własność moja została uratowana.

— Tak — rzekła z przyciskiem hrabina d'Escarlat — własność hrabiego Ludwika Amiati została ocalona, ale...

Przerywając sobie, zbliżyła się znowu do Ludwika i tuląc się do niego, mówiła:

— O! gdybyś ty zechciał zapomnieć o przeszłości..,

— Nie wolno mi zapominać o przeszłości.

— Czy tak? — odezwała się nagle hrabina głosem zmienionym. — Nie zapominaj pan zatem, że nie jesteś hrabią Amiati, lecz synem barona Imbert, Maksymem Imbert, że własność ocalona jest własnością rodziny Amiatich.

Młody człowiek znużony chorobą i walką, blady, zbladł jeszcze bardziej, po chwili jednak ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, rzekł spokojnie:

— Jestem baronem Imbert, a skoro u kończy się wojna, postaram się o odzyskanie praw wydartych mi nieszczęsnym zbiegiem okoliczności.

— I pojedziesz szukać Edity?

— Nie, najprzód pojadę, ażeby wydrzeć siostrę z rąk człowieka niegodnego. Wdzięczność dla pani zachowam w duszy aż do śmierci.

Rzekłszy to, Ludwik, a właściwie Maksym Imbert wyszedł z pokoju hrabiny i udał się na górę.

Hrabina nie starała się go zatrzymać, zdradzenie tajemnicy było według jej mniemania ostatnią nadzieją. Ale i teraz jej nie traciła jeszcze. Przyszło jej bowiem na myśl, że Maksym Imbert nie mając żadnych zgoła środków, nie opuści Dijon tak prędko. Wreszcie spodziewała się, że jakiś nieprzewidziany wypadek koniecznie zatrzyma go w drodze, że tymczasem w Paryżu, któremu ze wszech stron śmierć groziła, spotka śmierć wdowę i córkę d'Olivaie.

Miotana sprzecznemi uczuciami, rozdrażniona, to omdlewająca z żalu, to znowu zemstą dysząca, hrabina usnęła dopiero nad ranem.

Nazajutrz, a było juz późno, zbudził hrabinę niezwykły ruch przed oknami hotelu. Niecierpliwe jej wezwanie dzwonkiem służącej, oznajmywało, że hrabina d'Escarlat jest czegoś mocno zaniepokojona.

XVI.

— Co to za ruch niezwykły w mieście? spytała wchodzącą pannę.

— Powracają ludzie, którzy odprowadzali świeżych ochotników.

Odpowiedź ta zaniepokoiła hrabinę bardziej jeszcze. Czemu tak było, nie wiedziała, ale przykre jakieś przeczucie opanowało jej duszę. Serce się jej ścisnęło, pomimo woli załamała ręce i usiadła na łóżku bez ruchu. Po chwili skinęła na sługę, żeby jej podała poranną zarzutkę, i w tym stroju, nieuczesana, z włosem niedbale puszczonym na ramiona, chciała przyjąć Ludwika, Maksyma Imbert.

Wysłana jednak panna, wróciła w pięć minut z góry z oznajmieniem, że pana hrabiego nie ma, że pokój już próżny. Od siebie zaś dodała:

— Pan nasz mówił, że pan hrabia pojechał z ochotnikami i że jakiś pułkownik zrobił go oficerem tutejszych ochotników

— Ha! pułkownik baron d'Azvert — wyszeptała hrabina przez zęby zaciśnięte. Domyślam się wszystkiego, a szatan! Cóż mi z mojego poświęcenia.

Po chwili namysłu jednak uznała, że nie pora na kontemplację, że należy działać. Postanowiła więc najprzód ubrać się, tembardziej, że obecnie nie było już komu podziwiać jej wdzięków w tym powiewnym stroju porannym. (D. n.)

Do polskiego księdza

ofiarowane ks. Juljanowi K.

Za wiersz pod powyższym tytułem c. k. Prokuratorja pierwszy nakład skonfiskowała.

Niezgłębiony.

(Sonet).

Kiedy wszystko, co żyje, swobodnie spoczywa,
Kiedy żadnego głosu na ziemi nie słychać —
I tylko liść na drzewie z cicha się odzywa —
I strumyk w swojem łożu nie przestaje wzdychać

Kiedy księżyc poważnie ciągnąc przez błękity,
Posrebrza kwietne łąki i lice strumienia —
W miljardach kropel rosy tylekroć odbity,
Trawę w szmaragd, kwiat w opal, rosę w brylant zmienia;

I zefir lekki z wonią kwiatów pomięszany,
Muskając złote kłosy balsamem powiewa:
O! wtedy ja najchętniej marzyć, dumać lubię!

O! wtedy duch się korzy przed Panem nad Pany,
I serce uwielbienia hymn dla Tego śpiewa,
O którym gdy pomyślę, w myślach mych się gubię!..

Juljan z Pokucia.

TEATR.

„Zaręczyny Kreczyńskiego“, komedja w 3-ch aktach Suchawo-Kobylina z rosyjskiego tłómaczona, przedstawiona po raz pierwszy d. 27 marca na scenie lwowskiej.

Dość obojętnie, a nawet zimno przypatrywała się publiczność nie zapełniająca całej sali „Zaręczynom Kreczyńskiego“. Sztuka napisana, bez zaprzeczenia z talentem, pod wieloma względami dowcipna — pozostawia jednak nie miłe wrażenie... Charakterystyka obyczajowa, jaką autor cechuje moskiewską społeczność w swojej komedji, jest prawdziwa — sądzimy jednak, że policzkowanie się na scenie i wskakiwanie jeden na drugiego, mogły być omówione jakoś — efekta to, bowiem, tak dosadne, że chyba nie będą razić smaku estetycznego... u moskiewskiej publiczności .. Rzecz cała w powyższej komedji obraca się około skradzionej, a raczej podstępem wyłudzonej od narzeczonej bardzo drogiej szpilki brylantowej, którą narzeczony Kreczyński łotr i oszust, naśladuje, a potem sfałszowaną, zastawia. Wszystko się wydaje — i to cała treść ugarnirowana, naturalnie, miłością narzeczonej, przyjaźnią jej ciotki, uczciwością i bogactwem ojca, szlachetnością rywala, komicznemi sytuacjami faktotum Kreczyńskiego, głupiego fagasa i epizodycznego m u ż y k a zapiętego w liberję szwajcara domowego.

Przekład na język polski dokonany jest starannie z zachowaniem właściwości i ducha obydwóch języków.

Tytułową rolę grał p. Lubicz. Wyborne ucharakteryzowanie, połączone z dobrze pojętym charakterem uwydatniły się w lekkiej, rozumnej i pełnej elegancji grze p. Lubicza, jednem słowem artysta ten dobrze pojął postać Kreczyńskiego. Bardzo zasłużone oklaski zbierał p. Zboiński w roli Rasplujewa — charakter to pełen dosadnej komiki, graniczący z karykaturą, wybornego znalazł wykonawcę w p. Zboińskim. W komedji powyższej brali jeszcze udział: p. German, p. Wisnowska. pp. Zamojski, Pieniążek, Skalski, Sachorowski, Dembicki, Galasiewicz i Żymirski. P. German, jak zwykle trafnie pojęła charakter, i sumiennie odegrała, panna Wisnowska okazała wiele wdzięku i powabu, ale pomimo postępów, młoda ta artystka nie może się pozbyć nienaturalnych ruchów — gwałtowne bowiem przeginanie kibici w chwili, gdy się zbliża do kogo z założonemi, lub otwartemi rękami, robi nieprzyjemne wrażenie na widzach. Panowie: Zamojski, Pieniążek i Skalski większe role odegrali należycie — mniejsze role przez pozostałych artystów, oddane były sumiennie.

W sobotę t. j. dnia 29 marca na dochód p. Zboińskiego odegrano operetkę w 3 aktach p. t. „Nietoperz“. Recenzję o niej podamy w następnym numerze.

Opera. Wznowiony na naszej scenie „Prorok“, który po pierwszem przedstawieniu p. Caracciolo wybrała na swój benefis, pod względem wystawy i wykonania partyj wokalnych, zyskał zupełne uznanie w szczupłych sferach naszych melomanów. Powstrzymujemy się od wyszczególniania krytycznego każdej osobnej partji w powyższej operze, gdyż odpowiednio do naszych sił wokalnych wszyscy artyści i artystki, biorący udział w wykonaniu „Proroka“, wywiązali się chlubnie ze swego zadania. Toż samo należy powiedzieć i o chórach.

Drugi koncert Towarzystwa muzycznego, najlepszym był dowodem, że publiczność nasza umie ocenić artystyczne starania pana K. Mikulego, gdyż zapełniła tym razem zupełnie salę. Pod wpływem dobranych tonów, wszyscy siedzieli z natężoną uwagą, a po skończeniu każdego numeru rzęsistemi oklaskami dziękowali panu K. Mikulemu.

Program koncertu był następujący:

1. J. S. Bach. Uwertura (d-dur) odegrana przez orkiestrę. 2. Lassen. Biblijne obrazy odśpiewane przez chór dam z towarzyszeniem organów i skrzypców. 3. Chopin. *a)* Nocturne op. 15. *b)* Mazurka op. 50 Nr. 3, ułożone na instrumenta smyczkowe przez p. K. Mikulego. 4. J. Brahms. Pieśń religijna na mięszany chór z towarzyszeniem organów. 5. R. Fuchs. Trzecia serenada. I Romanzo, II Menuetto, III Allegro, IV Finale alle Zingarese.

Koroną tego koncertu były dwa utwory Chopina wyżej wymienione, z prawdziwym wdziękiem ułożone przez pana K. Mikulego na instrumenta smyczkowe. Na ogólne żądanie powtórzoną została „Mazurka“ ku wielkiej radości słuchaczów. „Biblijne obrazy“ Lassena, były i tym razem przyjęte z zapałem, chociaż pozwolilibyśmy sobie zwrócić uwagę p e w n y m p a n o m, że i brawo ma swoje granice przyzwoitości, że połączone ze śmiechem i tupaniem, aby koniecznie przywołać na estradę panie, które już zajęły miejsca, nie przynoszą zaszczytu ani tym, którzy biją brawo, ani tym dla których ono jest przeznaczone.

Potoczne wiadomości teatralne. —

— Zapowiedziany przyjazd do Lwowa sławnego traika Rossi, mającego rozpocząć występy dnia 1 kwietnia, ożywił sfery teatralne. O ile wiemy włoski artysta da trzy przedstawienia, na które się złożą Szekspirowskie dzieła. Z nowszych utworów daną podobno będzie tylko tragedja p. t. „Śmierć cywilna“.

— Na scenie warszawskiej gości obecnie opera włoska pod kierownictwem p. Lago. Publiczność tamtejsza, która posiada balet jakich mało w Europie i operę polską (z małym wyjątkiem) mierną, uczęszcza licznie do teatru. Smutne to zaiste, ale prawdziwe. Synowie kraju cytryn i pomarańczy cieszą się uznaniem krytyki tamtejszej, jakkolwiek u nie jednego z nich „a k s a m i t“ głosu już mocno wyszarzany. Jeżeli które miasto w Polsce, to z pewnością Warszawa jedna powinna mieć swoją dobrą polską operę, ale niestety i tutaj to straszne widmo: m o n o-

*

pol działa ze szkodą dla dobra dla naszej ojczyzny.

— Artyści dramatu w Warszawie nauczywszy się w sześciu tygodniach jedno-aktowej sztuczki p. t. „Inwalid“ który zaraz po przedstawieniu został zaprowadzonym do domu inwalidów, wystawili obecnie nową komedję Barriera p. t. „Dziedzictwo Ploumeta“. Od czasu wystawienia „Damazego“ na scenie warszawskiej prócz jednej komedyjki „Przy kolei“ żadna praca polskiego pisarza nie znalazła przyjęcia do tej podobno pierwszej sceny naszej, a niestety rok już niedługo upływa. *Habent sua fatta libeli.*

— W Krakowie przedstawioną została w zeszłym tygodniu nowa ludowa sztuka p. t. „Noc Świętojańska“ napisana przez młodego ślusarczyka. Sztuce tej rokuje krytyka długie życie, chwaląc niepospolite ustępy pełne prawdy życiowej. Muzyka p. Hofmana z motywów ludowych wzięta, przyczynia się wiele do jej powodzenia. Niewymowną radością cieszymy się powodzeniem tej nowej ludowej sztuki, gdyż na tym polu prócz nieśmiertelnych „Krakowiaków i Górali“ Bogusławskiego i Kamińskiego, prócz „Łobzowian“ i „Emigracji chłopskiej“ Anczyca, literatura nasza nie posiada więcej utworów tak drogich sercom naszym.

— Znany i u nas autor komedji p. t. „Niby małżeństwa“ Pailleron, napisał komedję p. t. „L'Age ingrat“ (Wiek niewdzięczny), która przedstawiona niedawno na scenie pierwszego teatru w Niemczech (Burgtheater) zrobiła.. fiasco. Najznakomitsi krytycy prasy wiedeńskiej potępiają ten lichy utwór utalentowanego pisarza. Koryfeusze sztuki dramatycznej, jak Wolter, Sonenthal, Gabillon i inni, nie mogli wyratować znakomitą grę wcale nieznakomitej sztuki.

— Pisaliśmy niedawno o wielorybie kauczukowym, który w Paryżu gromadzi do teatru liczną publiczność. Pisząc te słowa nie sądzilibyśmy, że w krótkim czasie będziemy zmuszeni podzielić się z czytelnikami naszego pisma nową sensacyjną wiadomością. Oto... w Wiedniu przedstawiają obecnie tak zwane w i z j e fantastyczno-muzykalne, czyli głowy aniołków śpiewające w przestworach!!! Pyzate głowy aniołków niemieckich śpiewają w scenie z „Fausta“ Götego, nabożne chorały. Biedny Göte, jak wielka szkoda, że nie żyjesz!!!

— Na scenie teatru miejskiego w Wiedniu, przedstawioną będzie wkrótce utalentowanego i tak bardzo sympatycznego autora „Bankructwa“ i „Nowożeńców“ p. Björnsona, nowa komedja p. t. „Nowy system“. Prace dramatyczne tego znakomitego pisarza znane są i naszej publiczności. Dramat „Bankructwo“ w przekładzie p. Sabowskiego, grany był na wszystkich scenach naszych, komedja zaś „Nowożeńcy“ w przekładzie p. Walewskiego wyszła niedawno z druku nakładem wydawcy „Biblioteki teatrów amatorskich.“

NOWY FORTEPIAN.

W kwestji wynalazku fortepianu o dwóch klawiaturach „Kurjer Codzienny“ otrzymał od jednego z muzyków objaśnienie, które poniżej bez żadnych zmian podajemy:

Józef Wieniawski pracując nad wydoskonaleniem techniki fortepianowej, uderzony został różnicą, jaka zachodzi w rozwinięciu obu rąk, a mianowicie w trudności, jaką napotyka lewa ręka w odegraniu pasażów, które prawa ręka z taką łatwością pokonywa. Zastanawiając się nad równością ukształtowania fizycznego jednej jak i drugiej ręki, żadną miarą powodu dostrzedz nie mógł w napotkaniu trudności dla lewej ręki w wykonaniu tychże pasażów co i prawa.

Nareszcie przekonawszy się, że w wykonaniu każdego pasażu, każda z rąk potrzebuje o d m i e n n e g o p a l c o w a n i a, a to z powodu, że palce będąc chociaż tak w jednem, jak i w drugiem ręku sobie równe, lecz jedynie w k i e r u n k u o d w r o t n y m (t. j. w prawem ręku 1, 2, 3, 4 i 5 palec postępując z lewej do prawej strony, zaś w lewem ręku w odwrotnym porządku), powziął to przekonanie, że jedynie wtedy będzie można każdy świetny pasaż przeznaczony dla prawej ręki, lewą wykonywać, jeżeli takowy d a s i ę n a j z u p e ł n i e j o d w r ó c i ć, a mianowicie, jeżeli pasaż idący w górę, da się przerobić na schodzący w dół i na odwrót, to wszystko zaś, przy ścisłem zachowaniu takichże samych czarnych, czy białych klawiszów.

Wtedy to Józef Wieniawski, przypatrując się starannie klawiaturze fortepianowej, wynalazł dwa punkta wyjścia, t. j. dwie nuty (D. i As.), p o c z ą w s z y o d k t ó r y c h t a k i e s a m e k l a w i s z e b ą d ź b i a ł e, b ą d ź c z a r n e, s p o t y k a j ą s i ę w o d w r o t n y m k i e r u n k u.

Ztąd powstała myśl przeniesienia wynalazku technicznego do strony duchowej muzyki, wszystkie harmonje i melodje mogły być przeistoczone na odwrót, i to nie na zasadzie kierunku odwrotnego, względnie używanego w kontrapunkcie (motus contrarius), lecz na zasadzie czysto technicznej, ścisłej, matematycznej. Najdziwaczniejsze przejścia harmoniczne Berlioza lub Wagnera, wydawały się jakby istną igraszką, w porównaniu do oryginalnych akordów tej nowej a zadziwiającej muzyki, która jednakże okazała się w każdej chwili, jako mająca prawo istnienia, a to z powodu, że wszystkie zasady harmonji zostały w niej uszanowane. I tak: nuta akordu zwykłej muzyki, dążąca do zejścia na niższą nutę, stała się nutą nowego systemu muzycznego, dążącą koniecznie do podniesienia się na nutę wyższą.

Wynalazca powracając do pierwotnego celu swego wynalazku, t. j. do w y d o s k o n a l e n i a t e c h n i k i f o r t e p i a n o w e j, zostawiając chwilowo na uboczu to przekształcenie całej sztuki muzycznej, powziął myśl zbudowania f o r t e p i a n u o d w r o t n e g o, t. j. posiadającego tony wyższe z lewej strony idące coraz niżej, aż do basu, ku stronie prawej znajdować się mającego. Wreszcie zaś w duchu p r z e k s z t a ł c e n i a h a r m o n j i, Józef Wieniawski znalazł możność dodania do tej odwróconej klawiatury drugiej, zwykle dotychczas używanej, dając tym sposobem możność wykonawcy posługiwania się najrozmaitszemi środkami tak technicznymi jak i harmonicznymi.

W roku 1856 Józef Wieniawski polecił słynnemu wówczas fabrykantowi fortepianów w Berlinie Sztekierowi (na Koch-Strasse) wybudowanie takiego fortepianu. Ś. p. Sztekier wyraziwszy się z uznaniem o tym nowym wynalazku i obiecując Wieniawskiemu wybudowanie takiego fortepianu, nie okazał jednakże w następstwie dosyć ufności w pomysł Wieniawskiego, ażeby takowy urzeczywistnić.

Po upływie lat dwudziestu, mianowicie dnia 10 czerwca 1876 r., Józef Wieniawski bawiąc w Paryżu, zakomunikował swój wynalazek pp. Oskarowi Camethant i Edwardowi Mangeot. Skoro tylko ci panowie pojęli doniosłość wynalazku naszego artysty, nastąpiła umowa, oraz uroczysta ze strony tych panów obietnica, że fortepian ten, do budowy którego zaraz przystąpić mieli, będzie nosił nazwę „Piano Vieniavski“.

W następstwie jednak okazało się, że dn. 6 lipca 1876 r., t. j. niespełna w cztery tygodnie po zakomunikowaniu wynalazku przez Wieniawskiego i wyjazdu tegoż do Salzburga, pan Edward Mangeot uzyskał od ministerjum przemysłu i rolnictwa w Paryżu za nr. 113.654 dyplom wynalazcy, nie zawiadamiając o tem Józefa Wieniawskiego.

W niespełna dwa lata później (t. j. dnia 25 stycznia 1878 r.), p. Comethant donosząc Wieniawskiemu o wykonaniu tego fortepianu: (*„Ce piano que votre imagination d'artiste a carressé avant qui'l ne realisé“)* i nie wspominając zupełnie o umówionej nazwie *„Piano Vieniavski“*, usilnie go zapraszał, by przybył do Paryża, w celu zaprodukowania tego instrumentu na wystawie powszechnej. *En pleinne possession des ressources de ce riche instrument* — powiada Camethant — *vous feries de miracles, vous, qui, faites des merveilles avec un seul clavier.* Wieniawski postanowił jednak nie odpowiedzieć na ten list, lecz udać się, skoro tylko jego liczne zajęcia w Warszawie na to zezwolą, do Paryża, w celu porozumienia się z tymi panami i wyjaśnienia całej sprawy.

Uprzedzając przyjazd Wieniawskiego do Paryża, panowie Camethant i Mangeot zaprosili pana Zarębskiego do zaprodukowania tego instrumentu. Przed zaprodukowaniem się pana Zarębskiego na tym fortepianie, p. Camethant odczytał wyjaśnienia tyczące się tego instrumentu, które to wyjaśnienia zostały wydrukowane w gazecie paryskiej „L'Estafette“ z dnia 13 maja 1878 r. i zawierają następne słowa tyczące się Józefa Wieniawskiego: *„Puisque je viens de parler d'histoire, si je ne me fais pas illusion et si le piano a double clavier renversé doit enrichir le domaine de l'art, il est juste de dire que l'idée de cet instrument nous a eté suggerée, à MM. Mangeot et à moi, par monsieur Joseph Vieniavski“.*

Godnym uwagi jest ten fakt, że wyżej przytoczone słowa, dążące do oddania sprawiedliwości Józefowi Wieniawskiemu, wyszły z ust tych panów we dwa lata po uzyskaniu d l a s i e b i e dyplomu wynalazcy. Godną uwagi również jest ta okoliczność, że p. Edward Mangeot, po wystawieniu tego instrumentu na wystawie powszechnej w Paryżu, otrzymał wyższą nagrodę od wszystkich innych wystawców, albowiem nietylko udzielony mu został złoty medal, lecz nadto i order kawalerski francuskiej legji honorowej.

Podczas swego ostatniego pobytu w Paryżu, Józef Wieniawski usiłował osiągnąć porozumienie na drodze polubownej; lecz nie osiągnąwszy pożądanych rezultatów, wystosował protest do sędziów (jury) wystawy powszechnej, w celu należytego wyjaśnienia tej sprawy w sprawozdaniu wystawy.

Są to bliższe szczegóły tego ze wszechmiar zajmującego wynalazku, który żywo obchodzi cały świat artystyczny, a którego twórcza myśl powstała w głowie artysty ziomka naszego.

Z AMERYKI.

San-Francisco (w Kalifornii)

Od wynalezienia prezydenta w Stanach Zjednoczonych, nie było dotąd, ani jednego, o którymby mniej pisano i rozprawiano, jak o będącym u steru władzy. Ja sam nawet, który niegdyś nie dawałem pokoju Grantowi, który i teraz korzystam ze zręczności, aby mu przypiąć łatkę, na którą on w zupełności zasługuje, zapominam prawie o Hayesie, a z dwóch jego imion, zaledwie jedno „Rutherford" pamiętam. Czegoż to dowodzi? zapytacie, oto, że Hayes jako człowiek spokojny, prawy, i sprawiedliwie rządzi Rzecząpospolitą, która go na czele swoim postawiła. Będąc wyniesiony przez partję republikańską, nie hołduje jej wyłącznie, ale zarówno dba o dobro wszystkich obywateli, choćby ci należeli do innych partji. Przy wyborze urzędników dba więcej o zdolności i poczciwość w sprawowaniu powierzonych im urzędów, niż o ich opinje polityczne. Ztąd wielu demokratów dostało się na wyższe posady w Rzeczypospolitej, a wielu republikanów nie otrzymało posad, do których wzdychali. To rozdrażniło drugich, a nie zadowoliło w zupełności pierwszych, bo i jedni, i drudzy więcej sobie życzyli. O nepotyzmie i przedajności Hayesa nawet w gazetach nie piszą, jak również o przeniewierzaniu się mianowanych przez niego wyższych urzędników. Majątek prezydenta, niewielki wprawdzie — bynajmniej się nie powiększył; a po skończeniu urzędowania, pewno nie będzie miał za co podróżować po Europie. Z tych wszystkich względów można na pewno wnosić, że na drugi termin nie będzie wybrany. Bóg dotąd strzegł Rzeczpospolitę amerykańską od genjalnych prezydentów; bo i Waszyngtona nie można stawić na równi z Cezarem lub Napoleonem I. pod względem genjuszu wojennego, chociaż pod innemi względami ich przewyższył; oby więc i na przyszłość strzegł nas Bóg od genjalnych prezydentów, a dawał co najwięcej poczciwych!

Szukając czegoś w przeszłorocznych dziennikach, natrafiłem na opis „srebrnego wesela" państwa Hayesów, ponieważ w owym czasie o tem przepomniałem, uwolnię więc was teraz od opisu samej uroczystości, która dawniej w każdym dostojniejszym obywatelskim domu nad Wisłą, Niemnem, lub Dnieprem, również wspaniale się obchodziła, ale przytoczę jeden szczegół z ich życia, będący dowodem, że i pani prezydentowa jest zacną matroną i godną swojego małżonka.

„W bitwie pod South Mountain, 14 września 1862 r., pułkownik Hayes został ciężko raniony, wiadomość o tem nadeszła rychło do jego żony. Udała się więc natychmiast do Waszyngtonu; ale tydzień cały upłynął, nim się mogła dowiedzieć, gdzie się ranny jej mąż znajduje. W ciągu tego smutnego tygodnia, szukała go od rana do nocy w Waszyngtonie po wszystkich ambulansach, lazaretach, szpitalach, gdzie byli rozmieszczeni ranni żołnierze. Wszędzie przyjmowano ją z największem uszanowaniem i odznaczeniem; ale nigdzie nie umiano jej wskazać miejsca, gdzie się ranny pułkownik znajduje. Te bezowocne, sześciodniowe poszukiwania po ambulansach, lazaretach i szpitalach zużyły siły moralne i fizyczne pani Hayes; miała już udać się na pole bitwy; gdy siódmego dnia, przechodząc mimo biura Patentów (Patent Office), przed którem siedział o kilku żołnierzy, już rekonwalescentów, została zawołana przez jednego, który ją poznał: „Pani Hayes! Chodź tu, proszę, ja wiem gdzie jest pułkownik". I wymienił jej mały domek, o sto mil od Waszyngtonu odległy, do którego po bitwie przeniesiono przyszłego prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Radość pani Hayes może być pojętą, lecz nieopisaną. Udała się tam natychmiast; odszukała rannego męża i przebyła przy nim dwa miesiące, aż do wyzdrowienia. Bodaj więc troskliwości żony teraźniejszy prezydent zawdzięcza życie, a żołnierz, który jej wówczas wskazał miejsce pobytu małżonka, — urząd oddźwiernego w Białym-Domu.

Ma to być jedyna posada, na którą prezydent mianował z osobistej wdzięczności.

Państwo Hayes mieli ośmioro dzieci, z których pięcioro żyje i byli obecni na srebrnem weselu rodziców. Wymieniam ich imiona i daty przyjścia na świat, gdyż *Almanach de Gotha*, który skrzętnie zapisuje nietylko rodziny panujące, ale i inne prywatne, odznaczające się li tylko tytułem, — unika wzmianki o rodzinach prezydentów republik., chociaż naprzykład, prezydent Stanów Zjednoczonych jest naczelnikiem kraju, liczącego 40 miljonów obywateli.

Mieszkając na samym krańcu Rzeczypospolitej, nie mogłem się dowiedzieć, jak z domu pani Hayes? jakie ma imiona? ile wiosen liczy? Ale z racji srebrnego wesela, dowiedziałem się, że syn ich starszy: Richard Austin, urodzony 4 listopada r. 1853, pozyskał stopnie naukowe w „Cornell University" i w znakomitej szkole prawa w Harvard; drugi: Webb Cooc, ur. 20 marca 1856; trzeci: Rutheford Platt, ur. 24 czerwca r. 1858. Jedyna córka Fanny przyszła na świat 2 września r. 1867; a dotąd najmłodszy syn, Scott Russel, ur. 8 lutego r. 1872. Żaden z synów Hayesa nie piastuje urzędu ani rangi.

* * *

Ziomek nasz, kapitan Franciszek Lessen (z Wrocławka), otrzymał w tych dniach z Waszyngtonu patent na wynalazek. Ponieważ prawa wynalazcy już są zabezpieczone, mogę przystąpić do opisania takowego: jest to zastosowanie znanego przyrządu do zdejmowania obuwia na sposób praktyczniejszy i wygodniejszy. Do tylnej przecznicy u dołu zwyczajnego krzesła, przytwierdza się żelazny półksiężyc częścią rozwartą wewnątrz. Krzesło lub fotel tak przyrządzone, oprócz, że służą do zwyczajnego użytku, ułatwiają jeszcze zdjęcie butów, gdyż można rękami oprzeć się o poręcz krzesła, a w tym razie łatwiej i bezpieczniej stać przez chwilę na jednej nodze, a z drugiej zdejmować but, za pomocą żelaznego pół obręcza. W kraju, jak Ameryka, gdzie liczone prawie osoby posiadają służących do zdejmowania butów, krzesło z takim przyrządem będzie bardzo praktycznem i wygodnem, a koszt samego przyrządu bardzo mały. Ztąd — jak słyszałem — znaleźli się już nabywcy na patent wynalazku. Powie zapewne niejeden, że pomysł jest bardzo łatwy i prosty. Tak, prawda; a jednak nikt dotąd na tak łatwy i prosty pomysł nie wpadł. To *si licet parva componere magnis* przypomina mi anegdotę o jajku Kolumba.

To mi przywodzi na myśl inny jeszcze wynalazek innego ziomka naszego w Ameryce. Ponieważ widziałem model, mogę śmiało jeszcze twierdzić, że jest jeszcze bardziej praktyczny i dogodny od wspomnianego, lecz więcej skomplikowany i kosztowniejszy. Ale model już od lat trzech z górą spoczywa u wynalazcy; gdyż nie ma środków materjalnych do uzyskania patentu. Ziomek zaś — nie mam prawa wymienić jego nazwiska — zanadto jest dumnym, aby miał kogokolwiek prosić o pomoc materjalną, wynoszącą zaledwo kilkaset dolarów.

Może kiedyś jego dzieci potrafią zużytkować to, na co ich ojcu pieniędzy i pokory nie wystarczyło.

Przed paru miesiącami doniosłem w innem czasopiśmie o mianowaniu jenerała Włodzimierza Krzyżanowskiego urzędnikiem rządowym do Alaski i wysp Aleutskich. Inne czasopisma polskie o tem także doniosły, rozumie się, nie wymieniając źródła i poprawiając trochę podaną przezemnie wiadomość. Tymczasem zaszły zmiany. Wł. Krzyżanowski tej posady nie przyjął, z powodu, że zdrowie jego żony nie mogłoby znieść ostrego klimatu tych wysp; a nareszcie, że nieprzyjemnie jest przez trzy ćwierci roku być odgrodzonym lodami od reszty świata. Rząd Stanów Zjednoczonych uwzględnił te powody i mianował go agentem skarbowym na przesmyku Panama. Jenerał Krzyżanowski opuszcza nas za dni kilka, udając się z rodziną do Panamy. Będzie tam mieszkał na jednej z wysp Szmaragdowych (iles Emeraudes) o trzy mile od miasta tegoż nazwiska. Rząd nasz kazał tam pobudować wspaniałe domy dla swojego konsula i innych urzędników, aby ich ochronić od febry panamskiej; nie bardzo wprawdzie strasznej, ale napastującej nowoprzybyłych.

Juljan Horain.

Kronika zagraniczna.

W dniu 5 marca na ulicach Madrytu spadł śnieg obfity. Czyśmy czasem nie pożyczyli na czas jakiś klimatu naszego południowym krajom? Wypadek powyższy, jako rzadki, zwrócił uwagę przyrodoznawców.

W Marseburgu w zeszłym tygodniu wyrwał się lampart z klatki. Publiczność tłumnie poczęła opuszczać menażerję, nie wszyscy jednak zdołali uciec, idący bowiem z tyłu padli ofiarą wściekłości zwierzęcia, pewna kobieta i dziecko zostało na miejscu

rozszarpane na sztuki, cztery osoby są ciężko pokaleczone, inne ze strachu i skutkiem potrącenia w tłumie odniosły mniej więcej uszczerbek na zdrowiu. Lamparta policjanci zabili pałaszami. Straszny ten wypadek w mieście wywołał wielkie wrażenie.

Anglik, nazwiskiem Wallace, przejechał konno Niagarę, po moście naturalnym z lodu i następnie dostał się na wierzchołek lodowej góry, utworzonej u stóp wodospadu. Wstąpienie na górę było nadzwyczaj trudne, lecz o wiele niebezpieczniejsze opuszczanie się z onej, po śliskiej i pochyłej płaszczyźnie. Wyborny jeździec wyszedł cało z tej wyprawy razem z koniem. Pisma notują fakt pomieniony, jako przyczynek do dziejów hippiki.

Nowy Robinson Krusoe, ale rodzaju żeńskiego, wynalezionym został na wyspie św. Mikołaja, maleńkiej ziemi w okolicach południowej Kalifornii.

Pewna Indjanka przed 18 laty wypadkiem porzucona, mieszkała sama na wysepce bezludnej, a pomimo, że jej ślady już od trzech lat zauważano, to jednak ją samą dopiero teraz wykryto.

Spotkano ją z nogami założonemi na krzyż, krającą mięso foki kawałkiem wyostrzonej obręczy. Względem przybyszów była uprzejmą, pochyliła głowę i uśmiechnęła się rozmawiając znakami, gdyż mówić zapomniała.

Kobieta owa o przyjemnej powierzchowności, licząca 50 lat wieku, miała na sobie długie ubranie, zrobione ze skóry miejscowych zwierząt. Włosy jej spięte u wierzchu głowy, przedwcześnie zupełnie zbielały. Jej mieszkanie składało się z ogrodzenia zrobionego z chrustu. Główne jej pożywienie stanowiła roślina podobna do rosady, różne korzenie, tran fok i ryby, które chwytała w sieć improwizowaną z żył różnych istot, skręconych w postronki.

Przezorna ta samotnica doszła do pewnej doskonałości w wyrabianiu naczyń z gliny miejscowej, których piękność uwagę zwróciła przybyłych marynarzy.

Kiedy jej zaproponowano udanie się na okręt, bardzo chętnie przyjęła zaproszenie. Przywieziona do Kalifornii, umarła po 7miu tygodniach, skutkiem nowych pokarmów, od których się odzwyczaiła.

Cesarzowa austrjacka w czasie pobytu w Londynie, zaszczyciła obecnością swoją bal przemysłowców, odbyty pod przewodnictwem domu Rotszyldów.

Stroje na pomienionym balu miały być wspaniałe, pani Rotszyld wystąpiła w brylantach wartości 160.000 franków.

Trzy gospodynie uroczystości przedstawione cesarzowej, ujawniły każda inny sposób zachowania się, co pod względem psychicznym zasługuje do zaznaczenia: baronowa Königswerter takiego doznała wrażenia że musiała usiąść; pani Walton straciła zwykłe brzmienie głosu; tylko baronowa Rotszyld pozostała panią siebie, to też wywołała na cesarzowej bardzo miłe wrażenie.

Z Afryki otrzymano w Portugalji ważne nader wiadomości, od majora Pitto, śmiałego podróżnika, który wyruszywszy z niższej Gwinei w kierunku przeciwnym wyprawie Stauley'a, to jest od zachodu na wschód lądu afrykańskiego, powrócił szczęśliwie do Pretorji w d. 12 lutego z nader doniosłemi zdobyczami naukowemi.

W ciągu całej drogi walczył z głodem, z pragnieniem, zwierzętami, dzikimi mieszkańcami i przeróżnemi innemi trudnościami, zdołał jednak ocalić wszystkie swe papiery, karty jeograficzne, rysunki i obszerny dziennik, obejmujący dokładny opis górnej części rzeki Zambei.

Z czterystu ludzi, którzy z nim wyruszyli, powróciło z wyprawy tej tylko 8, reszta zaś zginęła w ciężkich zapasach z dzikimi mieszkańcami zwiedzonych krajów.

Zulu to kraj błogosławiony, żyć tylko w nim i umierać... Żona kupuje się za gotowiznę, reprezentowaną przez 12 sztuk bydła; jeżeli stadło nie ma dzieci, mąż oddaje połowicę, a rodzina zwraca mu jej wartość pobraną w naturze. Chłopcy nie są dla męża ideałem, pragnie on mieć jak najwięcej córek, gdyż je z czasem odprzeda po takiej cenie, jaką za żonę zapłacił.

Pokazuje się, że Zulusi mają zmysł spekulacyjny. Mężczyźni w tym kraju nic nie robią, kobiety pracują za nich i za siebie, a więc orzą, sieją, zbierają, słowem ponoszą wszelkie trudy związane z rolnictwem.

Płeć brzydka ma jedynie monopol doglądania krów, a kobieta na podobnej czynności schwytana, karze śmierci ulega. Prześliczne zwyczaje.

Wiadomości z gospodarstwa.

Choroba łubinowa u owiec. Nowa choroba ta a raczej pomór robi wielkie spustoszenia w owczarniach na Pomorzu pruskiem. — Dotąd stratę obliczono na 10.000 sztuk. — Z wielu stron odzywają się do ministerstwa, żeby takowe urzędowo zbadać kazało tajemnicę tej choroby, pokazującej się pomiędzy owcami, żywionemi łubinem.

— W ostatnim zeszycie czasopisma „Inżynierja i budownictwo", spotykamy opis nowego wynalazku p. Florjana Grubińskiego. Jest to nowej konstrukcji gwóźdź do przytwierdzania szyn do podkładów drewnianych, tak pomyślany, że bez stosownego narzędzia nie można go wyrwać z drzewa. Gwóźdź ten nie dozwala na dowolne oderwanie szyn w celach złośliwych, a kostrukcja jego ułatwia zmianę szyn przy pomocy odpowiedniego klucza. Korzyścią tego wynalazku ma być także dłuższe konserwowanie się podkładów, gdyż przy przekładaniu szyn potrzeba gwóźdź tylko odkręcić na bok, a nie siłą wyrywać z drzewa, jak to dziś ma miejsce. Do specjalistów należy ocenić mechaniczną wartość wynalazku, który zresztą wkrótce prawdopodobnie wytrzyma próbę w praktyce, gdyż o ile wiemy, przedstawiciel jednej z kompanij kolejowych zagranicznych traktuje z p. Grubińskim o nabycie prawa użytkowania z wynalazku.

Krytyka, Nowiny literackie i artystyczne.

W tych dniach wyszedł tom ósmy jubileuszowego wydawnictwa Kraszewskiego. W tomie tym znajduje się „Chata za wsią", powieść osnuta na tle życia ludu na Wołyniu, a napisana w 1852 r. Utwór ten, pełen nieopisanych piękności, tłómaczony był na język francuski i rossyjski. O pierwszym przekładzie donosi Estreicher, drugi wyszedł w „Bibljotekie dla cztienia".

„Jak się wybiera radę gminną i naczelnika gminy". Napisał Piotr Zbrożek. Cena 8 centów. — Książeczka ta wyszła właśnie nakładem „Komitetu wydawnictwa dziełek ludowych pod przewodnictwem Alfreda Młockiego" we Lwowie. — Polecamy ją gminom.

„Jenerał Ludwik Mierosławski", kilka słów o jego życiu i pogrzebie, portret i mowa jego przed sądem berlińskim. Cena 1 frank. W Paryżu 1879. Dziełko to szczególniej dla mowy berlińskiej Mierosławskiego ma wartość.

Spasowicz pracuje obecnie nad wykonaniem swej Historji literatury polskiej dla rossyjskiego i polskiego wydania, które podjęła warszawska spółka nakładowa. Po ukończeniu zaś tej pracy wzbogacić ma naszą literaturę studjami o Szekspirze.

Dowiadujemy się, że znakomity nasz artysta Henryk Siemiradzki, wykończył nowy obraz „Taniec z mieczami", obraz, którego wystawa otwarta niedawno, ściąga tłumy ciekawych, zyskał wysokie pochwały w sferach znawców. Z listu pisanego w tych dniach z Rzymu, otrzymujemy wiadomość, iż królowa Małgorzata zapragnęła odwiedzić pracownię artysty, celem obejrzenia ostatniego jego utworu. Szczęśliwym posiadaczem obrazu jest hr. Ostrowski z Galicji.

Piszą do nas z Warszawy:

Mieliśmy sposobność widzieć wczoraj nieznany zupełnie w Warszawie obraz, a raczej szkic historyczny Jana Matejki. Przedstawia on Jana III Sobieskiego w chwili, gdy przed wyprawą wiedeńską modli się w kaplicy Matki Boskiej na Jasnej Górze. Obraz niewielkich rozmiarów (mniej więcej łokcia kwadratowego), obejmuje tylko cztery osoby.

Na pierwszym planie klęczy obrońca Wiednia od Turków. W jasnym długim żupanie, ze skrzyżowanemi rękami na piersiach, korzy się przed Bogarodzicą bohater, wzywając jej niebieskiej opieki. Twarz jego wyraża pokorę, a cała postać skruchę. Parę kroków za królem stoi mnich. Szedł on prawdopodobnie do kruchty, bo ręką za klamkę drzwi trzyma, ale spostrzegł Sobieskiego, więc przystanął i patrzy, schyliwszy nieco głowę. Za nim na drugim planie we drzwiach kaplicy stoją jakiś mężczyzna z kobietą. Może to starszy syn Jana z jego Marysieńką.

Obraz jest szkicem, przecież dość wykończonym. Jest on do sprzedania za 1.300 rubli i można go obejrzeć w sklepie p. Gregotowicza w Branickich pałacu. Byłoby pożądadem, aby nieznane to (nawet z fotografji) płótno mistrza Jana ukazało się na wystawie sztuk pięknych, lub też na wystawie urządzonej na rzecz rodziny po ś. p. Tegazzie na której obok innych mają być „Klęska pod Warną" i „Kazanie Skargi".

Odpowiedzi od Redakcji.

P. Al. w G. Konkurs, co do nagrody, zostanie rozstrzygnięty niezadługo.

P. W. W. w L. Wiersze pańskie nie kwalifikują się do druku.

P. Korespondentowi naszemu w Poznaniu. Prosimy o bliższy adres, bo "Dziennik" i list wrócił napowrót, gdyż poczta nie mogła pana odnaleść.

P. Agacie w G. Kobiecie można wybaczyć wiele, ale nie wszystko...

P. Józefowi u P. Nie znamy takiej księgarni.

P. Zofji we Lwowie. Prosimy o ustne porozumienie się.

P. Rog. Bib. we Lwowie. Przekład zręczny, a nawet ładny, ale treść nie kwalifikująca się do publicznego pisma — jedynie mogłaby ujść w całkowitym zbiorze poezyj Heinego. Prosimy wybrać coś odpowiedniejszego, chętnie wydrukujemy.

Przewodnik lwowski.

Banki i Towarzystwa finansowe.

Galicyjski **Zakład zastawniczy i kredytowy**, w gmachu teatralnym. Wydaje pożyczki na wszystkie przedmioty ruchome wartościowe, przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności oprocentowując takowe 7% z miesięcznem i 8% z trzechmiesięcznem wypowiedzeniem.

C. k. uprzyw. galicyjski **Zakład kredytowy włościański**, ul. Jagiellońska l. 14 w własnym gmachu. Wydaje 6% asygnaty kasowe za 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież sprzedaje 6% listy zastawne, które mają nadto udział w dywidendzie i mogą służyć na kaucye. Bióra centralne otwarte od godz. 9 z rana do 3 po południu.

Bank budowniczy, plac Marjacki, w gmachu Banku hipotecznego. Ma do sprzedania domy na różne ceny i na różnych miejscach, jak niemniej cegły najdoborowszego gatunku i kamień budowlany po cenach najumiarkowańszych.

Galicyjskie **Towarz. kredytowe ziemskie**, ul. Karola-Ludwika l. 1. Godziny otwarte w kasie od godz. 9—1. Dyrekcji od 8—12.

Galicyjski **Bank kredytowy**, ul. Jagiellońska. l. 3, w domu własnym. Wydaje asygnaty kasowe 6% z 90-dniowem, 5½% z 30-dniowem, 5% z 14-dniowem wypowiedzeniem. Przyjmuje wkładki książeczkowe na 6%.

C. k. uprz. **Galic. akcyjny Bank hipoteczny**, plac Marjacki l. 15, we własnym gmachu. Wydaje asygnacje kasowe 5½ z 90-dniowem, 5% z 60-dniowem, 4½% z 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety; 6% listy hypoteczne służące do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych i wszelkiego rodzaju akcyj, można najkorzystniej nabyć, lub sprzedać w tymże Banku.

Tow. galic. kasy zaliczkowej, ul. Halicka l. 21. Przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności od 1 złr. do każdej wysokości, oprocentowując je po 6% z 3-dniowem, po 7% z 14-dniowem i po 8% z 30-dniowem wypowiedzeniem. Udziały zaś członków oprocentowują się od dnia pierwszej wkładki.

Sokal i Lilien, ul. Hetmańska l. 8. Dostarcza nowe arkusze kuponowe do akcyj kolei Rudolfa za mierną prowizją, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety pod najkorzystniejszemi warunkami. Zlecenia z prowincji uskuteczniają się bezzwłocznie.

Towarzystwa Ubezpieczeń.

Slavia, bank wzajemnych ubezpieczeń w Pradze. Reprezentacja we Lwowie, ul. Jagiellońska, l. 5. Ubezpiecza od ognia, gradobicia, zabezpiecza kapitały i renty na przeżycie i dożycie, ubezpiecza wojskowych. Fundusz rezerwowy z gwarancją złr. 3,485.352 ct. 53, majątek złr. 3,052.147.

C. k. uprzyw. **Azienda Assicuratrice** w Tryeście (założone w r. 1822). Reprezentacja we Lwowie, ul. Akademicka l. 5. Ubezpiecza od ognia, gradobicia i na życie.

Towarzystwo londyńskie ubezpieczeń od ognia **(Phoenix Assurance Company of London)**, ul. Krakowska l. 1. Istniejące od lat 100 z kapitałem zakładowym 4,000.000 złr. i funduszem dyspozycyjnym 10,000.000 złr. reprezentowane przez Dra Jana Fried.

Biura wywiadowcze.

Józef Birkle. Rynek, l. 40. Pośredniczy w kupnie, sprzedaży, wydzierżawianiu majątków ziemskich i miejskich, w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i officjalistów gospodarczych, lasowych i fabrycznych, oraz służby dworskiej. Utrzymuje skład herbaty karawanowej chińsko-rossyjskiej, po cenie od 2 — 4 złr. za pół kilo, wysiewki po 1 złr. 20 cent. za pół kilo. Opakowanie bezpłatne przy zamówieniu za zaliczką. Wszelkie zamówienia listowne uskutecznia szybko i akuratnie.

Lekarze.

Juljan Stupnicki. Dr. Med., mieszka obecnie przy ul. Pańskiej (ku Stryjskiemu) pod l. 16 i ordynuje we wszystkich słabościach od godziny 2 - 4.

C. Caliga, ulica Skarbkowska l. 9 Dentysta miejski, uwiadamia, że w jego atelier wyrabiają się całe szczęki i pojedyncze zęby podług najnowszych wynalazków; wykonywują się także wszelkie operacje i plombowanie zębów z najtrwalszych materjałów, mających kolor zębów — po cenach najumiarkowańszych.

Pensjonaty.

Koestlich, ul. Piekarska l 21. Instytut naukowy wojskowy, oraz Pensjonat Nowy kurs jednorocznych ochotników i innych nauk przygotowawczych wojskowych rozpoczął się z dniem 1go marca b. r. Zgłaszać się można codziennie od godziny 4tej do 7 po południu.

Hotele.

Hotel **Kulinów**, ulica Karola-Ludwika. Numera od 50 cent. do 1 złr. 50 cent. Restauracja. Usługa rychła i dobra.

Hotel **Warszawski**, plac Bernardyński. Urządzony z wszelkiemi wygodami. Numera od 60 centów do 3 złr. 50 ct. na dobę, apartamenta 6 złr. — Tamże Restauracja Edwarda Kratochwila, która otrzymała i poleca najlepszy i wyśmienity miód w butelkach i na miarę po cenach najniższych.

Restauracje.

Wilhelm Breitmajer, ulica Krakowska l. 17*m*, pod „Złotym Jeleniem". Nowo urządzona restauracja. Kuchnia zdrowa i smaczna, ceny potraw umiarkowane. Piwnica zaopatrzona w wyborne wina i piwa: okocimskie, pilźnieńskie i lwowskie. Usługa szybka.

Handle towarów kolonjalnych i delikatesów.

Juljusz Adam, Rynek l. 30. Skład herbaty, kawy i rumu, oraz wszelkie likwory i rosolisy krajowego i zagranicznego wyrobu.

Papier, materjały piśmienne, rysunkowe i galanterje.

M. Brenner et Pfau, ul. Krakowska, l. 4. Największy wybór dziecinnych zabawek, oraz wielki wybór galanteryj: dewizki, kolczyki, broszki, wachlarze i t. d., albumy, portmonetki, porte-cigares, cygarniczki, teki, nec essairki, kielichy na kwiaty, lichtarze, torby podróżne, koszule, kołnierze, manszety i wszelkie zimowe towary, po najumiarkowańszych cenach.

Wyroby chemiczne.

Józef Klein, ul. Kaźmierzowska, l. 28. Ces. król. wyłącznie uprzyw. fabryczny skład farb i wyrobów chemicznych, poleca: wszystkie gatunki lakierów i pokostów, farby w oliwie i pokoście roztarte do pociągania, farby anilinowe, indigo, karminy, ekstrakty z drzewa farbowego, ultramarin, farbki niebieskie, bengalblau, we wszystkich jakościach, wyroby górnicze, farby ziemne, oliwy do maszyn i potraw, olejki eteryczne, esencje, wszystkie farby do malowania i farbowania; farby piórowe do litografji, dla pras ręcznych i maszynowych, farby dla gazet i dzieł, sadzę z lamp, pokost dla litografji, pokost dla pozlotników, pokost do wyzłacań, lak do etykiet, atrament autograficzny, szwedzkie zapałki, sznurki zapałkowe, kredę dla kawiarń i kredę do bilardów; wszystkie gatunki tranu wątrobianego i rybiego, smołę browarnicką, sosnową i szewcką, masę do zapuszczania podłóg; wszystkie gatunki karuku do pozłacań, rossyjski, koloński i medaljowy, bronzy, materjalne towary: kwas siarczany, saletrzany i solny. Cenniki wyselają się na żądanie franco.

Organy kościelne i fortepjany.

Jan Sliwiński, ul. Kopernika l. 9. Pierwszy wyrób i skład w Galicji organów kościelnych systemu francuskiego (ekspresyjnych), rozmaitych rozmiarów i po najprzystępniejszych do wielkości tychże zastosowanych cenach. Utrzymuje na składzie pianina francuskie. Gwarancja lat 10.

Składy nasion.

Wilhelm Adam, przy placu Marjackim l. 10. Poleca jedyne co do kiełkowania wypróbowane nasiona jarzynowe, kwiatowe, polne i lasowe, po cenach umiarkowanych. Cennik zawierający różne nowości i korzyści dla pp. odbiorców posyła bezpłatnie.

Teofil Łucki, plac Halicki l. 15. Główny skład wszelkich nasion (z filją w Czerniowcach), przytem bukiety balowe, ordery kotyljonowe, porządki tańców, narzędzia ogrodnicze i sztuczne nawozy.

Magazyny optyczne.

Maurycy Boscowitz, optyk, plac Marjacki l. 7. Skład towarów optycznych i narzędzi mierniczych. Urządzanie dzwonków telegraficznych, konduktorów piorunowych i reperację wykonywa po najtańszych cenach.

J. Neuhoefer, ul. Karola-Ludwika l. 9. C. k. nadworny optyk. Skład przyrządów optycznych, matematycznych i fizykalnych; barometrów, przyrządów dla inżynierów, lekarzy, fabryk i szkół. Reperacje przyjmują się.

Bronzownicy, zegarmistrze, jubilerzy i wyroby złote i srebrne.

Armatys et Moerl, zegarmistrz, ul. Halicka, l. 19. Wielki skład zegarów i zegarków złotych i srebrnych, z najsłynniejszych fabryk genewskich. Wszelkie reperacje uskuteczniają z poręczeniem do lat dwóch. Cenniki na żądanie franco.

W. Grabiński, ul. Halicka l. 18. Jedyny skład dla Galicji zegarków z fabryki *Patek, Philippe et Comp.* w Genewie. Wszelkie naprawy oraz zamówienia uskutecznia z największą starannością.

J. Ostrowski et J. Strzelecki, Rynek, l. 45. Magazyn jubilersko-złotniczy od lat 40-tu istniejący. Również wielki skład wyrobów z chińskiego srebra ze znanej już u nas słynnej fabryki paryskiej *Christofle*.

J. Königsbergera, pierwszy wiedeński bazar, Rynek, l. 32. Skład towarów galanteryjnych, norymbergskich i bielizny, wielki wybór zabawek, przyborów do palenia tytoniu i cygar, parasoli, parasolek i wszelkiego rodzaju towarów pończoszkowych.

Handle kapeluszy, czapek, przedmiotów do podróży i t. p.

S. Mütz, ul. Trybunalska l. 18. Poleca swój główny skład cylindrów i kapeluszy filcowych i materjalnych, chapeaux claques jedwabnych i kaszmirowych, czapek jedwabnych, sukiennych i futrzanych, uniformowych, dla urzędników, oficerskich i innych stopni wojskowych, kolejowych i liberyjnych — także wielki skład filcowych bucików damskich i męzkich, meszt i filcowych podeszew po najtańszych cenach. Wszelkie zamówienia z prowincji wykonuje sumiennie, natychmiast, odwrotną pocztą.

Handle wyrobów żelaznych.

Marcusa Sprecher Synowie, ul. Kaźmierzowska, l. 52. Hurtowy handel żelaza, narzędzi rolniczych, gospodarskich, budowlanych i wszelkich wyrobów galanteryjnych, blachy miedziane, cynkowe i zacynkowane, białe, gwoździe w różnych gatunkach i t. p., po cenach najumiarkowańszych, sprowadzane z najpierwszych fabryk zagranicznych, z fabryk arcyks. Albrechta i Steiermarku. Zamówienia z prowincji uskuteczniane szybko i sumiennie.

Zakłady szewckie.

J. Siedleczka. Zawiadamia Szan. Publiczność, iż przeniósł swoją pracownię obuwia damskiego i męskiego z pod l. 1 pod l. 6 przy ulicy Sykstuskiej, którą uprasza o łaskawe dalsze względy. Zamówienia mu powierzone wykonywa w jak najkrótszym czasie i po cenach umiarkowanych.

Składy mebli i wyroby stolarskie.

Osias Drucker, ulica Jagiellońska l. 11, obok kasy oszczędności. Największy bazar mebli, zaopatrzony w najemodniejsze i najgustowniejsze meble po cenach fabrycznych. Obok tego utrzymuje na składzie w największym wyborze materje francuskie na pokrycia po cenach bardzo niskich. Szczególnie polecam krzesła z giętego drzewa po 2 złr. 15 cent. za sztukę — tuzin 25 złr. — Obstalunki zamiejscowe uskuteczniam w najkrótszym czasie.

L. Kiesling, w gmachu teatralnym Skład mebli w różnym gatunku z najpierwszych fabryk i najlepszych materjałów po cenach umiarkowanych, stare meble można zamienić na nowe. W wielkim wyborze materje do obijania mebli.

Klug et Buczaniewicz. Rynek l. 36 Officie zaopatrzony Skład mebli krajowych i zagranicznych, materje na meble, ceraty, firanki i wszelkiego rodzaju zwierciadła po cenach umiarkowanych. Zamówienia miejscowe i zamiejscowe uskutecznia spiesznie i poręcza za dobre opakowanie.

Wyroby blacharskie.

Alfred Krug, ul. Arsenalska l. 2 (obok kościoła OO. Dominikanów), ma zaszczyt polecić Szan. publiczności swój skład i pracownię wyrobów blacharskich, wszelkie roboty ornamentowe, dachowe, tak nowe, jak i reperacje, które dobrze i w najkrótszym czasie wykonywane będą. Wszelkie zamówienia tak miejscowe jak i z prowincji uskuteczniane są szybko, rzetelnie i najdokładniej po cenie najtańszej.

Fabryki mydła.

Józef Rehorowsky, ulica Kleparowska l. 24. Fabryka mydła marmurowego dobrze suchego i zwyczajnego, oraz mydełek glicerynowych i różnych toaletowych, po cenach umiarkowanych. Zamówienia z prowincji uskuteczniają się sumiennie. Główny skład mydła w Rynku l. 6

OGŁOSZENIA.

C. k. uprzyw. kolej galic. Karola Ludwika.

OBWIESZCZENIE.

23cie zwyczajne Zgromadzenie walne Akcjonarjuszów

ces. król. uprzywilejowanej

Kolei galicyjskiej Karola-Ludwika

odbędzie się w **sobotę dnia 17go maja 1879** r. o godz. 10tej przed południem **w Wiedniu** w sali Stowarzyszenia austr. Inżynierów i Architektów, I. Eschenbachgasse Nr. 9.

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie wydziału rewizyjnego z zamknięcia rachunków z r. 1878.
2. Sprawozdanie roczne Rady zawiadowczej,
3. Preliminarz budowy.
4. Rozporządzenie nadwyżką z r. 1878.
5. Wybór wydziału rewizyjnego do zbadania rachunków z r. 1879.
6. Uzupełnienie Rady zawiadowczej.

Panowie akcjonarjusze posiadający najmniej 40 akcyj, życzący sobie wypełnić prawo głosowania, zechcą złożyć wzmiankowaną liczbę akcyj w myśl §§ 22 i 26 statutów, najdalej do dnia 18 kwietnia r. b. włącznie, a otrzymają natomiast oprócz potwierdzenia na złożone akcje, kartę wstępu do zgromadzenia walnego.

Złożenie akcyj uskutecznić można:

w **Wiedniu**: w kasie Towarzystwa,
„ w c. k. uprz. austr. Zakładzie kredytowym dla handlu i przemysłu,
„ u p. M. S. Rotszylda;
we **Lwowie**: w Filji c. k. uprzyw. austr. Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu,
„ w c. k. uprzyw. galicyjskim akcyjnym banku hipotecznym;
w **Krakowie**: w galicyjskim banku dla handlu i przemysłu;
w **Frankfurcie** n/M.: u pp. M. A. Rotszylda i Synów;
w **Berlinie**: w Banku dla handlu i przemysłu;
w **Wrocławiu**: w sząskiej spółce bankowej; — mianowicie:
co do miejsc składowych w Wiedniu za pomocą konsygnacyj w dwójnasób, w innych zaś miejscach za pomocą konsygnacyj w trójnasób wygotowanych, zawierających akcje w porządku arytmetycznym, do czego formularze wydane będą bezpłatnie w wymienionych kasach i agenturach.

Akcjonarjusz, chcący wykonać prawo głosowania przez innego do głosu uprawnionego akcjonarjusza, raczy odnośne, na imię obranego zastępcy opiewające pełnomocnictwo, na odwrotnej stronie karty legitymacyjnej wystosować i własnoręcznie podpisać.

Pp. akcjonarjusze, będący zatem w posiadaniu głosów na podstawie pełnomocnictwa przeniesionych, winni cedowane im karty legitymacyjne (pełnomocnictwa) najpóźniej w przededniu walnego Zgromadzenia oddać jeneralnej Dyrekcji.

Każde 40 akcyj dają prawo do jednego głosu, żaden jednak akcjonarjusz nie może zastępować więcej jak 25 głosów we własnem i mocodawców imieniu.

Wiedeń, dnia 8 marca 1879.

Rada zawiadowcza.

A. Kolankiewicz & F. Merl

przy ulicy Siedmiogrodzkiej w gmachu magistrackim w Czerniowcach,

polecają swój obficie zaopatrzony handel towarów żelaznych do budowli, gospodarstwa, wszelkich galanteryjnych i t. p., naczyń kuchennych emaljowanych lanych i z blachy, przybory do kuchni angielskich, noże, widelce, nożyczki i t. p. — Zamówienia z prowincji załatwiamy z największą punktualnością. (86-6-5)

Kufry, torby

i wszelkie przybory do podróży poleca handel towarów galanteryjnych

JULJUSZA KLAFTEN

w hotelu angielskim.

Przyjmuje także zamówienia na roboty pieczętarskie, guziki liberyjne z herbami i koronami, monogramy, litery na szory i na czapki dla służących. Wyciska bilety wizytowe à la minute od 50 centów i wyżej i bilety litografowane. Wielki zapas papieru i kopert z literami po 1 złr. pudełko. Wszelka bielizna, kołnierze, mankiety, krawaty i zabawki dziecinne w wielkim wyborze po cenach umiarkowanych. (102-5-4)

Z. Erdstein

w Stanisławowie,

poleca swoją nieprześcignioną masę czyli farbę do zapuszczania podłogi, jest to zupełnie nowy wynalazek, który nadaje kolor prześliczny i trwały, jeden klgr wystarcza na 20 kwadr. metry, pół klgr czyli 1 funt kosztuje 80 cent. — Posiada również na składzie (na spłaty) obrazy wszelkiego rodzaju, maszyny do szycia, zegary i zegarki, lustra i ramy złocone, porcelanę i szkło. Papier i różne przybory do rysowania i pisania. (71-6-5)

Łaźnia parowa na Żółkiewskiem

pod l. 40³/₄ obok OO. Bazyljanów,

po zwykłej dorocznej restauracji na nowo otwartą została.

Cena wstępu do łaźni: we wtorek, czwartek i sobotę przez cały dzień, a w niedzielę do południa 35 centów; we środę i piątek przez cały dzień, a w niedzielę po południu 20 centów. — W abonamencie: 12 biletów ważnych na trzy miesiące 3 złr. — Oddzielna łazienka (seperatka) od osoby 1 złr., od dwóch osób 1 złr. 50 cent. — Łaźnia z wyjątkiem poniedziałków codziennie jest otwartą dla pań i panów i seperatka od godz. 6 z rana do 9tej wieczór. (65-6-6) *Zarząd łaźni.*

S. Löwenkron

zawiadamia Szanowną Publiczność, iż urządził

Bazar miejski w Stanisławowie

przy rogu od gr.-kat. cerkwi,

zaopatrzony we wszelkie artykuły modne, galanteryjne, toaletowe, do podróży, wyroby stołowe ze srebra chińskiego i Bretania, oraz wielki skład papieru w różnych gatunkach, przyborów kancelaryjnych, szkolnych, rysunkowych, farb do stampilij, pras i książek do kopiowania, książek kupieckich i t. p., po cenach umiarkowanych. Zamówienia z prowincji uskuteczniają się (70 podług życzenia. 7-5)

Szczepan Przybylski

ze Lwowa, (86-12-5)

przy ul. Pańskiej naprzeciw kawiarni Kohna w **Czerniowcach.**

poleca swój skład wszelkich wędlin własnego wyrobu, salami, kiszek, kiełbas, słoniny, smalcu i t. p., sprzedaje takowe po miernej cenie; zamówienia z prowincji za zaliczką pocztową uskutecznia odwrotną pocztą rzetelnie.

Zygmunt Mozer i Syn

we własnej realności, przy ul. Krasickich l. 5³/₄, polecają Szan. Publiczności swą znaną i w 1839 r. założoną

Pracownię ludwisarską

wyrobów mosiężnych, metalowych, do maszyn cukrowarskich, gorzelnianych i przynależnych części składowych.

Dzwony do największych rozmiarów

sikawki ogniowe dwu- i cztero-kołowe, jakoteż ręczne **pompy** ssące i ssąco-tłoczące, **moździerze**, **lichtarze** kościelne i stołowe, **żelazka** do prasowania i wszelkie w zakres ludwisarski wchodzące artykuły, jakoteż wyrabiają do największych rozmiarów **odlewy żelazne** do maszyn i narzędzi rolniczych. Zakupują wszelkie kruszce po stałych cenach. (51-13-7)

Pierwsza ces. król. **uprzyw. fabryka**

Wózeczków dziecinnych



pod godłem: *„Pracuj a Bóg ci dopomoże“*

KAROLA KELLERA

we Lwowie, obok cmentarza Łyczakowskiego,

poleca wszelkie gatunki **wózeczków dziecinnych od 8, 10, 12, 14 złr. i wyżej**, wykonane bardzo elegancko, wygodnie, mocno i sumiennie. Gotowo do nabycia w największym wyborze na każde żądanie. Również za zaliczką pocztową, nie licząc kosztów opakowania. Panom kupcom odstępuje się odpowiedni rabat.

Fabryka za wzorowe wykonanie swych robót ozdobiona na wystawie paryskiej 1878 r. dyplomem honorowym. Na wystawie krajowej we Lwowie 1877 r. otrzymała dyplom honorowy, najwyższą przez wystawę krajową udzieloną nagrodę. Na wystawie w Przemyślu 1870 r. srebrny medal rządowy i na wystawie lwowskiej 1877 r. medal zasługi.

Dla miłośników herbaty!!

otrzymał handel **J. & W. STACHIEWICZA** we Lwowie plac Marjacki l. 11

Herbatę

wprost z Chin w oryginalnem opakowaniu paczka pół funta 2 zł. 50 ct., oraz poleca Herbatę aromatyczną i dobrego smaku funt wagi wiedeńskiej po 2, 3, 4, 5 i 6 złr.; **Proszek z herbaty** ¹/₂ kilogr. po 1, 1.20 i 2 zlr. — Zamówienia z prowincji uskuteczniają się odwrotną pocztą.

Z głębokim szacunkiem

(117-4-1) ***J. & W. Stachiewicz.***

Herbata! Najtańsze źródło do nabycia Herbata!

CHIŃSKO-ROSSYJSKIEJ HERBATY

J. H. CZACZKES

w Brodach (w Galicji) nad rossyjską granicą.

Olbrzymi handel chińsko-rossyjskiej herbaty, założony przed 40stu laty, zaleca swój wielki i znany skład Herbaty chińsko-rossyjskiej, jakoteż prawdziwego rumu Jamaiki i zaprasza na obstalunki. Zamiejscowym wysyła spiesznie już z opłaceniem cła i uwiadamia, że porto pocztowe jest znacznie zniżone; paczki wysełane po 5 klg. bardzo małej ulegają opłacie. Na żądanie wysyła cenniki gratis.

Rum! (1-26-9) Arak!

Mam zaszczyt uwiadomić Szanownych Podróżujących, że mój przy ulicy Karola-Ludwika pod l. 35 istniejący

Hotel pod „Koleją Karola-Ludwika“

z końcem lipca 1878 r. zwinąłem i na mieszkania prywatne zamieniłem, a od 1 sierpnia t. r. otworzyłem przy tej samej ulicy w nowo i elegancko urządzonym domu pod l. 23 (gdzie apteka p. Beisera)

Hotel pod dawną firmą.

Ażeby na łaskawe względy zasłużyć, dołożyłem wszelkich starań, aby zaprowadzić w tym hotelu największą wytworność, połączoną z wszelkiemi wygodami i wzorową czystością; dzwonienie telegraficzne, oraz staranna i szybka usługa, zostająca pod ścisłym moim dozorem — by zjednać zadowolenie Szanownych Gości.

Nowa **Restauracja** zaopatrzona jest w dobrą kuchnię i najlepsze trunki, przy najumiarkowańszych cenach.

W nadziei, że jak dotychczas tak i w przyszłości względów i zaufania P. T. Gości nie zawiodę, zostaję z poważaniem

J. Lazarus,

(42-6-5) właściciel hotelu pod „Koleją Karola-Ludwika“ przy ulicy Karola-Ludwika l. 23.

☛ Zwracam uwagę Szan. Gości, iż niektórzy dorożkarze, z ominięciem ich obowiązku, mimo rozkazu Podróżnych, wiozą takowych do innych hoteli, na co proszę mieć łaskawą baczność.

Marja Łukaczyńska

ulica Kręta l. 7 na dole

przyjmuje roboty sukień damskich i ubiorków dziecinnych,

jakoteż szycie na maszynie wszelkiej bielizny. (120-3-1)

Zmiana lokalu.

J. Katy, magazyn ubiorów męskich i dziecinnych przeniósł z ulicy Sobieskiego l. 7 na ulicę Karola-Ludwika l. 27 w hotelu Kuhna; poleca wielki wybór ubiorów gotowych podług najnowszej mody wykonanych, oraz wszelkiego rodzaju sukna na ubrania i sprzedaje takowe po najtańszej cenie. Zamówienia miejscowe uskutecznia szybko i sumiennie. (118-12-1)

Ekonom rutynowany, biegły i sprężysty w swym zawodzie, — posiadający ze swej kilkunastoletniej służby najchlubniejsze świadectwa, poszukuje zaraz posady kawalerskie. — Wiadomość w biurze wywiadowczem J. Birkle. Rynek l. 40. (119-2-1)

Ferdynand Majewski

rzeźbiarz, snycerz i pozłotnik

w Przemyślu przy trakcie dobromilskim

wykonuje wszystkie urządzenia do kościołów i cerkwi, jako to: ołtarze, ikonostosy, cymborja, ambony itd. i wszelkiego rodzaju nagrobki — po umiarkowanej cenie i pod gwarancją. (121-4-1)

Ważne dla wszystkich!!

☛ **Tylko przy ulicy** ☚ **Trybunalskiej l. 8,**

znana, od dawna istniejąca firma ***J. Stadlfeld*** dawniej *Schifmann & Stadfeld*, poleca Szan. Publiczności swój świeżo zaopatrzony skład fabryczny własnego wyrobu rumu, rosolisów i wódek pojedyńczo i hurtem. Utrzymuje także na składzie cukier, kawę i herbatę rosyjską i chińską po cenach umiarkowanych. Na żądanie cenniki wysełam opłacone.

Nowo otworzone wspaniałe i wygodne

Łazienki i parowa łaźnia

(49 na sposób wiedeński, 10-7) we Lwowie, przy ulicy Szpitalnej, l. 4.

O wszelką wygodę dla Szan. Publiczności postarano się; tamże znajduje się restauracja i doborowe trunki, a do łaskawego uczęszczania najuprzejmiej zaprasza ***J. L. Hüss.***

K. F. Popowicz

w Tarnopolu, (5-52-8)

poleca własnego wyrobu **Masę** do zapuszczania podłogi która przewyższa wszystkie inne wyroby co do taniości i jakości po 60 cent. za pół kilo. Uprasza o łaskawe zamówienia.

☛ Do tegoż handlu poszukuje się praktykanta.

Łazienki „Św. Anny“

przy ulicy Akademickiej, l. 10,

odnowione i otwarte na sezon letni od 1 maja 1879 r., zaopatrzone są w wanny marmurowe i odpowiednio do wymagań Szan. Publiczności urządzone z wszelkiemi wygodami. **Ceny zniżone.** Całe i pół-abonamenta można nabyć każdego czasu. (47-12-7)

Zarząd łazienkowy.

Jan Glaser

Handel przyborów galanteryjnych

(72 **w Stanisławowie**, 52-4)

poleca na sezon wiosenny: parasole i parasolki, kapelusze damskie i męskie, kwiaty, pióra i welony, jako też wielki skład bielizny damskiej i męskiej, przyborów krawieckich, wyrobów szmuklerskich, frendzli, koronek, przyborów toaletowych, perfumeryj, mydeł i t. p.

Galicyjski zakład kredytowy włościański.

Dziesiąte zwyczajne walne zgromadzenie

odbędzie się we wtorek dnia **29 kwietnia 1879** o 12 godzinie w południe w własnym gmachu Zakładu we Lwowie.

Przedmioty obrad:

1. Sprawozdanie z zarządu Zakładu i przedłożenie bilansu za rok 1878.
2. Sprawozdanie komisji weryfikacyjnej
3. Oznaczenie dywidendy do wypłaty za rok ubiegły.
4. Wniosek Rady zawiadowczej o zmianę artykułu 31 i 32 statutów co do sposobu umarzania pożyczek.
5. Wnioski Rady zawiadowczej (art. 85 lit. 9 statutów).
6. Wybór komisji weryfikacyjnej dla zbadania bilansu za rok 1879.
7. Wybór członków do Rady zawiadowczej (art. 60 i 85 lit. b) statutów).

Na walne Zgromadzenie zaprasza się wszystkich do głosowania uprawnionych w myśl art. 80 statutów. Właściciele listów zastawnych, którzy mają zamiar uczestniczenia w zgromadzeniu, zechcą swoje listy zastawne najpóźniej do dnia **29 marca** b. r. deponować we **Lwowie w kasie centralnej** zakładu, lub w **Wiedniu w Union-Banku.**

Zamknięcie rachunków i bilans złożone będą w sekretarjacie zakładu na ośm dni przed zgromadzeniem do przeglądnięcia dla każdego, który swoje uprawnienie do głosowania udowodni.

Prawo głosowania na Zgromadzeniu wykonanem być może także przez udzielenie pełnomocnictwa innemu do głosowania uprawnionemu.

Lwów dnia 16 marca 1879. **Rada zawiadowcza.**

Ważne dla chorych na oczy!

Z dniem 1 marca otworzył we Lwowie przy ulicy Dominikańskiej l. 2, **Zakład leczniczy dla chorych na oczy**, urządzony na wzór paryskich tego rodzaju instytutów (Ambulatoir des maladies des yeux).

Ordynuje codziennie: od godziny 9 — 11 przed południem (ordynacja zwyczajna), od godz. 3 — 4 po południu (ordynacja nadzwyczajna).

Chorzy zgłaszający się na zwyczajną ordynację otrzymają bezpłatnie radę i lekarstwo.

Długoletni pobyt mój na Wschodzie, nastręczył mi sposobność badania u źródła grasujących tam najrozmaitszych słabości oczu, a nabyte tamże doświadczenia w tym kierunku, pomnożyłem i zużytkowałem praktycznie przez dalsze studja na klinikach ocznych w Wiedniu, Berlinie, Zurychu, Monachium, głównie zaś w szpitalach ocznych paryskich i mam to przekonanie, że używany obecnie przezemnie sposób traktowania słabości ocznych na zasadach paryskiej szkoły, odpowiada najnowszym i najracjonalniejszym prawidłom wiedzy lekarskiej w tym zawodzie. Usilnem zaś staraniem mojem będzie, zaufanie i łaskawe względy jakiemi mnie szan. Publiczność zaszczycić zechce, sumiennem i troskliwem zajęciem się około chorych, w jak najkrótszym czasie usprawiedliwić i na takowe stale zasłużyć.

Dr. L. Rosenzweig, em. prymarjusz i okulista.

Na zbliżające się święta Wielkanocne

poleca

Cukiernia M. Kosteckiego we Lwowie

wyszczególniona medalem zasługi na wystawie krajowej w r. 1877 za doskonałe i eleganckie wyroby cukiernicze.

Wielki wybór przedmiotów z cukru

a mianowicie **baranków, pisanek, talerzyków** i **stolików** z święconem, oraz **kwiatów, maczku** różnokolorowego i rozmaitych **ozdób** do tortów, bab i mazurków.

Obfity asortyment najwyborniejszych **cukrów deserowych, czekoladek, owoców smarzonych, galaretek, konserw** i **karmelków.**

Bonboniery strojne i **pudeleczka** kartonowe paryskie w najnowszym guście.

Czekolada na wagę i w pudeleczkach ozdobnych z najsłynniejszej fabryki Massona w Paryżu.

Likiery i wina

francuskie hiszpańskie, włoskie i holenderskie, jako też **wódki** wyborne własnego wyrobu.

Zamówienia wszelkie w miejscu lub na prowincję wykonują się starannie i punktualnie.

PRZEDSIĘBIORSTWO POGRZEBOWE

we Lwowie, pod firmą

„Concordia“

Wedle życzeń i ofert od stron podanych, podzieliłem kondukta pogrzebowe **co do okazałości na kilka kategoryj** ściśle określonych, ze stałą opłatą, nie wiążąc jednakowo strony koniecznie do tychże, tylko zostawiając wolną ugodę także co do wyjątkowych zamówień, częściowo lub w całości żądanych.

Zakład przyjmuje na siebie **urządzanie całych pogrzebów**, i cokolwiek z chowaniem ciał w styczności zostaje, uchylając tym sposobem pozostałej rodzinie wszelkie starania.

F. Opuchlak,

(99-3-3) we Lwowie, plac Kapitulny, liczba 3.

Leiba Schleicher

owocarnia w hotelu angielskim. (97-3-3)

Cennik: — (waga: pół kilo) — Figi pudełkowe 36 ct., sznurkowe 20 ct. Daktyle amerykańshie 50 ct., tureckie 40 ct. Śliwki prasowane 36 ct., w pudełkach po 18 ct. Winogrona malaga 80 ct. Owoce francuskie kandyzowane 1 złr. 20 ct. Tureckie orzechy krągłe 24 ct., długie 28 ct., amerykańskie 32 ct. Migdałki 60 ct., tureckie tłuczone 35 — 50 ct., włoskie tłuczone 50 ct., duże włoskie 14 ct. Marony włoskie 1? ct. Rodzynki sultańskie 28 ct. Sardynki w oliwie (1/8 dose) od 32 — 35 ct. w oliwie francuskie (1/8 dose) 38 ct. Sardynki w oliwie *Philip et Canaud* (1/2 dose) 55 ct. Powidła węgierskie 15 ct. Śliwki suche 16 ct. Świece milowe Austrja po 43 ct., stearynowe wied. 65 ct., Milli 66 ct. Kalafiory kl. 50 ct. Także piękne pomarańcze i cytryny i różne ryby, ruskie śledzie i pocztowe, rozmaita dziczyzna — po najtańszych cenach.

Zakład kąpielowy w Konopkówce

obok Mikuliniec,

przywrócony został przez podpisanego do swej pierwszorzednej świetności. W czterdziestu czterech pokojach dano zupełnie nowe meble, łazienki odrestaurowano, źródło oczyszczono. — Zdrój tutejszy nader skuteczny jest przeciw **reumatyzmowi, gośćcowi, niedokrewności, blednicy, chorobom skórnym i słabościom skrofulicznym**, bo zawiera siarkę i żelazo.

Dla uprzyjemnienia pobytu chorym gościom, przedsiębiorca zaangażował na czas kąpielowy teatr pod dyrekcją p. Baczyńskiego, postarał się o dobrego restauratora, w skutek czego ceny potraw będą umiarkowane, a nie wyższe jak w Tarnopolu.

W zakładzie kąpielowym dostanie wszelkich **wód mineralnych**, oraz prawdziwej **owczej żętycy**. — **Lekarz** mieszka stale w zakładzie. — Prześliczny **park** do spaceru, obejmujący 60 morgów. — **Muzyka** codziennie grywać będzie. — **Powóz** na zawiadomienie listowne wysełany będzie do Tarnopola. — **Ubodzy** chorzy znajdą uwzględnienie za świadectwem gminy.

Sezon kąpielowy rozpoczyna się z dniem **19 maja** 1879 r.

(24-6-5) Z poważaniem **Józef Podwysocki.**

Od lat dwóch byłem mocno cierpiący na reumatyzm w nogach, tak, że łóżka opuścić nie byłem wstanie, przywiedziony do rozpaczy, udałem się w maju 1878 r. do kąpiel w Konopkówce, gdzie po 15tu kąpielach zupełnie przyszedłem do zdrowia i zaraz udałem się z p. rządcą Lachmanem na polowanie. — a do dziś dnia cieszę się zdrowiem i śmiało polecam każdemu kąpiele w Konopkówce.

Romuald Kowalski
urzędnik przy c. k. Prokuratorji.

Skład c. k. uprzyw. Rafinerji spirytusu
fabryki rumu, likierów i octu (78-12-5)

Juljusza Mikolasza

we Lwowie, przy ulicy Kopernika l. 1, w podwórzu.

Najtańsze źródło nabycia tych artykułów.

Główny

SKŁAD NASION

dla Galicji i Bukowiny

Teofila Łuckiego

WE LWOWIE
plac Halicki l. 15, w gmachu Banku hypotecznego.

Wyroby z fabryk krajowych:

Koce i sukna łancuckie,
Bundy do podróży,
Buty suki-nne myśliwskie i do podróży,
Pasy do maszyn i młocarń skórzane,
Gurty parciane silne.
Oliwa do maszyn i **Smarowidło** do osi żelaznych.

Hotel pod „Trzema koronami“

C. Halfmana w Stanisławowie,

poleca pokoje gościnne eleganck urządzone z świeżą pościelą i szybką usługą po umiarkowanej cenie. Tamże jest restauracja smaczna, zdrowa i ceny umiarkowane. (78-12-4)

PORTLAND CEMENT ARNOLD MERNER WE LWOWIE

Odpowiedzialny redaktor i odpowiedzialny wydawca Teofil Szumski. Z drukarni K. Pillera.

Lwów, Poniedziałek 7 kwietnia 1879.

NADZWYCZAJNY DODATEK do „Dziennika dla Wszystkich“

Od Redakcji i Administracji.

Z powodu skonfiskowania przez c. k. Prokuratorję 61go numeru „Dziennika dla Wszystkich“ z dnia 31 marca, gdy już skład był w części rozebrany, byliśmy zmuszeni drukować drugi nakład, z opuszczeniem inkryminowanego artykułu. W skutek tego wyjście numeru opóźnić się musiało o cały tydzień, dlatego na dzień 7 kwietnia dajemy nadzwyczajny dodatek, aby pod względem treści i rzeczy bieżących prenumeratorowie nie byli narażeni na zwłokę.

WALKA MIŁOŚCI

POWIEŚĆ

PAWŁA PERRET'A

Przekład z francuskiego.

(Dokończenie).

Każdy niemal kaprys hrabiny d'Escarlat zamieniał się w mgnieniu oka w postanowienie. I tym razem nie namyślając się długo, powiedziała sobie, że musi być w Paryżu. Kazała przygotować wszystko do podróży i czekała niecierpliwie chwili odejścia pociągu z Dijon.

Spodziewała się odnaleźć w Paryżu wszystkich. Dla jednych niosła w sercu miłość, innym poprzysięgała zemstę. Nie myliła się co do osób, których szukała. Przeliczyła się jednak srodze co do stosunków, w jakich zastała te osoby.

Baron d'Azvert dostał się był szczęśliwym zbiegiem okoliczności o wiele wcześniej do Paryża. To pozwoliło mu czuwać nad osieroconą Edytą d'Olivaie.

Córka przyjaciela i kolegi w zawodzie wojskowym powitała go jako zbawcę. Od Edyty dowiedział się baron o knowaniach hrabi Hannibala Amiati.

— Więc — rzekł w duchu — domysły hrabiny d'Escarlat nie były mrzonkami, za jakie je poczytywałem. Pan hrabia włoski jest w istocie zbrodniarzem.

Staraniem pułkownika barona d'Azvert zajęła Edita mieszkanie przy ulicy Nôtre-Dame des Victoires.

Pewnego dnia, już pod koniec oblężenia Paryża, spotkał pułkownik na tejże ulicy porucznika de Sainteny.

Powitanie obu wojskowych było serdeczne, lubo ani stopniem, ni wiekiem nie byli sobie równi. Ale pułkownik cenił waleczność. Takim był porucznik.

Młody porucznik był czegoś jakby nie swój.

Pułkownik rzucił pół żartem słowo:

— Czy nie jaka sprawa serdeczna tak kwaśno cię usposobiła?

To rzekłszy, chciał odejść, gdy porucznik pochwycił barona za rękę i rzekł:

— W istocie pułkowniku, jestem zakochany. Ale nie o to idzie. Choćbym nie dostał ręki panny, którą kocham, ratować ją muszę.

— No, i cóż to jej grozi?

— Pułkownik mi pomożesz?

Baron d'Azvert spojrzał w milczeniu na młodego zapaleńca i pomimo woli przyszła mu na myśl hrabina d'Escarlat.

— Jakiś Włoch, szarlatan, czy szuler, opanował matkę mojej kochanki. Tyran i zbrodniarz.

— Włoch? — spytał zaciekawiony pułkownik.

— Włoch — odparł de Sainteny. Hrabia Amiati.

Nazwisko to podziałało, jak iskra elektryczna. Pułkownik ścisnął za rękę młodego człowieka i rzekł:

— Pomagam ci z całej duszy. Gdzie mieszka ten potwór.

Porucznik wskazał dom, położony o kilkaset kroków od miejsca, w którem stali.

— Trzeba się jednak namyśleć — rzekł baron. Ale bądź co bądź, dziś przed wieczorem coś postanowić musimy.

XVIII.

Jednocześnie, gdyż niemal o tej samej godzinie przybywał wzmiankowanym znajomym dzielny sprzymierzeniec. Był nim znany nam z Dijon ochotnik niegdyś z pułków Garibaldego hrabia Ludwik Amiati, a w istocie baron Maksym Imbert. Po wyjściu z Dijon zaciągnął się w szeregi wojska regularnego. Po pierwszem zaraz spotkaniu mianowany został podoficerem, a w Paryżu już dosłużył stopnia podporucznika.

Maksym Imbert śpieszył do Paryża w podwójnym celu. Ciągnęła go tutaj miłość i niepokój o los Edity i przywiązanie do siostry, którą, jak wiedział z wynurzeń nieostrożnych hrabiny Izabelli, własna matka wiodła do zguby.

Co się dzieje z Małgorzatą, co z Editą. Te dwa imiona, ta myśl o nich niepokoiły go od Dijon wszędzie, czy walczył z niemieckim najazdem, czy spoczywał po trudach. Przybywszy do Paryża w pierwszej chwili po pokonaniu nadużyć komuny nie wiedział do kogo się ma udać, gdzie pytać o osoby dlań drogie.

Tymczasem rozkaz niespodziewany przeniósł go do innego pułku. Tegoż dnia, w którym pułkownik d'Azvert spotkał się z porucznikiem Sainteny, ujrzał się były ochotnik Garibaldiego pod komendą nowego dowódzcy. Dziwne było spotkanie. Gdy przysłani i wcieleni w szeregi pułkownika d'Azvert żołnierze, stanęli w szeregu, podporucznik Imbert stanął na czele by oddać komendantowi rozkaz.

— Witam cię bohaterski mój hrabio! były nader przychylne słowa starego żołnierza. Winszuję ci oraz awansu.

Hrabia, a jak wiemy Maksym Imbert uradowany był wielce, ale czekał tylko chwili, w której oficjalne przedstawienie się skończy.

Po odebraniu rozkazu od nowego dowódcy, sam baron d'Azvert zaprosił podporucznika do swego mieszkania.

Zaledwo weszli, odezwał się pułkownik baron d'Azvert:

— Hrabio Ludwiku Amiati, oprócz życzeń już wynurzonych, przyjmij jeszcze jedno, a tem jest, że uszedłeś zamachu własnego stryja Hannibala Amiati!

— Pułkowniku! odparł na to Maksym Imbert, w tej chwili nie mam czasu na opowiadanie długie, gdyż umieram z niecierpliwości i niespokojności o los Edity, ale...

Baron d'Azvert przerwał mu z uśmiechem:

— Otóż mamy już dwóch umierających z niecierpliwości. Skończ jednak co miałeś powiedzieć, gdyż i ja nie mam czasu.

— Miałem powiedzieć, że nie jestem hrabią Ludwikiem Amiatim, jestem Francuzem, synem barona Imbert, któremu w Dole postawiono nagrobek.

— Co słyszę?

— Prawdę najświętszą. Po wojnie, postaram się u władzy, ażeby prawa moje do nazwiska odzyskać. Tymczasem pułkowniku zaklinam cię na wszystko pomóż mi odszukać Edity, gdyż później musimy się jeszcze policzyć z panem Hannibalem Amiati, z tym łotrem.

— Szpiegiem, zabójcą i wisielcem — dodał pułkownik. O Editę bądź spokojny, córka mego przyjaciela jest w miejscu bezpiecznem. Idźmy najprzód ratować twoją siostrę.

— Jakto? zawołał podporucznik, pułkownik wiesz o miejscu jej pobytu?

— Mówiłem ci przecież, że mam dwóch umierających z niecierpliwości. Tym drugim jest porucznik Sainteny, zakochany do szaleństwa w twojej siostrze.

Nie tracąc słów udali się na ulicę Nôtre-Dame-des-Victoires.

* * *

Pułkownik baron d'Azvert na zasadzie prawa wojennego, kazał pana hrabiego Hannibala przyaresztować, jako podejrzanego o szpiegostwo.

Pani Imbert była przerażona. Nie mniejszem przerażeniem przejął ją widok syna, który nagle zmartwychpowstał

Po przywitaniu, oświadczył Maksym, że bierze Małgorzatę pod swoją wyłączną opiekę. Pani Imbert milczała, nie miała odwagi protestować.

Ponieważ Małgorzata potrzebowała opieki kobiecej, więc baron d'Azvert zaproponował otwarcie dom Edity d'Olivaie.

Zmierzchało już, gdy całe towarzystwo, złożone z Maksyma Imbert, pułkownika d'Azvert, Małgorzaty i porucznika Sainteny zatrzymało się przed domem, w którym mieszkała Edita.

Przed domem zastali ekwipaż elegancki.

— Założyłbym się, że to powóz pani hrabiny Escarlat — rzekł mimochodem pułkownik.

Nie omylił się. Zastali ją u Edity.

Oczy ogniste Izabelli zaiskrzyły się jeszcze bardziej na widok wchodzącego Maksyma, który wszedłszy, odezwał się śmiało:

— Pani, winienem ci życie, to prawda, ale serce moje biło zawsze tylko dla Edity i dziś jest jej wyłączną własnością.

To mówiąc ukląkł przed Editą, która z dumą spojrzała na hrabinę.

— A dla mnie zachowasz pan zapewne dozgonną wdzięczność? — rzekła z ironją hrabina, i nie czekając odpowiedzi, opuściła mieszkanie Edity.

* * *

Trzebaż słów więcej, ażeby odmalować szczęście kochanków, którzy uszli sideł zdradzieckich i kul nieprzyjacielskich. Żadne słowo nie odda ich radości. W pół roku przybyło do Szwajcarji nad jezioro Genewskie dwie pary, które tego samego dnia, o jednej godzinie brały ślub. Towarzyszył im pułkownik d'Azvert.

Edita d'Olivaie wychodziła za Maksyma Imbert, a Małgorzata oddała rękę i serce porucznikowi Sainteny.

Po ślubie otrzymał Maksym Imbert list od wdowy Izabeli d'Escarlat. Było w nim tylko słów kilka z wynurzeniem życzeń prawdziwego szczęścia.

STRACENIEC

Powieść

przez

T. Jeske-Choińskiego.

I.

W pierwszych dniach marca 1863 roku płynął na morzu Śródziemnem między Włochami, Korsyką, a wybrzeżami południowej Francji parostatek nazwiskiem „Cerberus“, zdążający do portu Marsylji.

W tym miesiącu puszczają się tylko śmielsi żeglarze na morze, bo wrogie wiatry czychają na zgubę okrętów; ale dziś było niebo tak pogodne, że najbystrzejsze oko nie dostrzegło na kilka mil w około ani jednej chmurki, a morze rozłożyło się cichutko jak szyba jeziora, które śni pod opieką sosnowych lasów. Czasem tylko przesunął się nad wodami południowo-wschodni wiatr, a wtedy rozfalowało się morze nieznacznie, błyszcząc w promieniach słońca tęczowemi barwy.

Kędy okręt przeszedł, snuł się za nim szeroką wstęgą ślad roztrąconych w srebrne szumowiny fal, a śladem tym ciągnął długi szereg delfinów i ryb innych, wietrzących resztki ludzkiej biesiady.

Może i nieuważny majtek lub podróżny do wody wpadnie, a wówczas biada mu, bo ryby nie uczyły się etyki, ani policji i sądów się lękają...

Dokąd okiem spojrzysz — pogodna cisza, dokąd ucha nachylisz — milczenie.

I na pokładzie okrętu rozległ się spokój.

Sternik stoi przy sterze i kompasie nieruchomy, kapitan patrzy w stronę Francji, milcząc, — a majtek w koszu masztowym wstrzymał oddech, bo za chwilę ukaże się ląd, a wówczas trzeba huknąć z góry: ląd, ląd!...

Czterech podróżnych znajduje się na pokładzie.

Trzech z nich siedzi na ławeczce, a czwarty stoi obok sternika z lunetą w ręku i patrzy w stronę Francji, jak kapitan.

Pierwszy gość, rozpierający się na ławeczce, jest Anglikiem, a nawet typowym. Wysoka postać z cienkiemi, do tyczek podobnemi nogami, ubrana od góry do dołu w szare sukno z twarzą nudną, raczej znudzoną, którą szpeci jedno szkło, wszczepione w oko — zajęła sobie połowę ławki. Anglik trzyma w ręku mały sztylecik, którego rękojeść błyszczy brylantami, bawi się nim i ziewa, nie racząc spojrzeć na nikogo.

Obok siedzi bogaty kupiec włoski, niezwykłej tuszy człowiek. Całą szerokością potężnego ciała rozsiadł się pan Cazapuzzi i patrzy bezmyślnie to na morze, na niebo, to na towarzyszów podróży, brząkając nieustannie złotymi dublonami, które dzwonią w kieszeni. Kupiec siedzi szeroko i pewno, jak wszyscy ludzie stojący na złocie, a patrzy obojętnie na podniosły krajobraz, jak ktoś, co wie, raczej sobie powiedział, że za pieniądze wszystkiego dostać można. Szeroka jego tłuszczem nalana twarz, opowiada stare dzieje: lubię dobrze zjeść, wypić, potem odpocząć, a czasem wycałować jaką dziewczynę. Ehem... wycałować. Ilekroć pan Cazapuzzi na sąsiadkę obok spojrzy, zawsze ściągną się obwisłe jego usta jak do obliźnięcia, a w małych, ospałych oczkach błyśnie żółty blask pożądania. Stary, posiwiały grzesznik oblizuje się i łypie oczami, ale odwraca się szybko do morza, aby sąsiadka tego grymasu nie pochwyciła.

Ale ta sąsiadka ani myśli zajmować się otyłym towarzyszem. Czarne jej wielkie oko patrzy z tęsknotą lat siedmnastu, pod włoskiem niebem spędzonych, na morza lśniące fale, a usta różowe i pełne rozchylają się przeczuciem czy pragnieniem.

Jaka piękna! Wysoka, toczonych form, okrągłych ramion dziewczyna, odpycha zrazu majestatem powagi, który zda się mówić: nie bliżaj się do mnie! ale kto się wpatrzy w tę twarz na pozór tylko dumnie-piękną, kto utonie w jej rozmarzonem oku, kogo owieje ciepło dziewiczej niewinności, która podwaja urok greckich jej rysów, ten zbliży się ufnie i wyrzeknie: kochaj mnie! Powaga i słodycz, duma i marzenie, silna wola i miękkość serca zlały się na tej twarzy w dziwną mieszaninę, nie tworzącą jeszcze jednolitej duszy, ale wróżącą materjał niepospolity. Potrzeba tylko zewnętrznego wpływu, aby z tej dziewczyny zrobić bohaterkę i umierającą z miłości kochankę.

Panna Corteroni, siostrzenica i wychowanka bogatego kupca, siedzi na ławeczce i patrzy na morze, albo na czwartego podróżnika, którego reszta podróżników nie zdaje się nic obchodzić. Obojętność taka dziwi Włoszkę. Z uwagą przypatruje się młodzieńcowi, którego biała twarz i jasny włos mówią, że ich słońce południa nie spaliło. Pewno daleko na północy kołyska jego stała, gdzie śniegi nie giną, lody nie topnieją, a wiatr taki zimny, iż powiew jego zmrozić musi każde goretsze uczucie. Tak opisywano włoskiej dziewczynie kraje północne.

W czarnem oku Włoszki płonie taki żar, że bucha widocznie.. pragnieniem. — Kiedy tak siedzi z czerwoną chusteczką na głowie, z pod której się dwa ciężkie warkocze kruczych włosów wysuwają, w czarnej aksamitnej, złotolitym pasem spiętej sukni, z wysuniętą, w bucik węgierski ubraną nóżką, z rozchylonemi ustami... mogłaby nawet sybarytę oczarować, a on, ten piękny młodzieniec ani spojrzy na nią, choć od godzin kilku na jednym znajdują się okręcie.

On stoi obok sternika i patrzy w stronę Francji, a usta jego drżą, a czoło rumieni się; snać spieszno mu na ląd.

Średniego wzrostu, smagłej postaci, bladej cery, wygląda na panicza. Ubranie na nim eleganckie i ruchy jego lekkie, niedbałe, choć pewne, ręka mała i noga niewielka, twarz delikatnie, ostro zarysowana, wszystko to znamiona pańskiego dziecka, na którego postać składały się wieki wygód i pieszczot. A jednak świadczy duma, co podniosła niesilne ciało i wyraz ust hartowny, że ta mała ręka umiałaby w potrzebie pobratać się z kordem ojców, a czoło nie uchyliłoby się w poniżeniu.

— Jakiego narodu on synem? — pyta Włoszka. Szwed, albo Rosjanin? Niemcem nie jest, bo nie ma germańskich miękkich rysów. Twarz to delikatna, ale ostrem wykuta dłutem, a oczy smutne, ale nie tym sentymentalnym Niemców smutkiem, tylko jakoś inaczej, tęskniej, rzewniej.

Panna odwraca się do opiekuna i pyta:

— Któż to ten pan, wujaszku?

Kupiec spogląda na podróżnika, krzywi się, bo dostrzegł, że piękny i odpowiada mrucząc:

— Nie wiem.

— Ale ja chcę wiedzieć, kim on jest — wyrzekła panna, tupnąwszy nóżką.

W tej chwili była tylko naiwnem, grymaśnem dzieckiem, które się cacka domaga. A było jej ładnie z tą dziecięcą niecierpliwością, tak ładnie, że stary kupiec dwa razy się obliznął, uśmiechając się z zadowoleniem. Uśmiechnął się i zachmurzył po chwili, bo kiedy powtórnie na obcego spojrzał, dostrzegł raz jeszcze, że młodzieniec

taki mógł się podobać najwybredniejszej dziewczynie.

— Zkądże mam wiedzieć? — odparł burcząc, jak kondel, któremu przeszkadzają przy jedzeniu. (C. d. n.)

Kronika krajowa.

W dniu imienin Józefa I. Kraszewskiego przesłano jubilatowi życzenia ze wszystkich dzielnic Polski, a rodacy, przebywający w Dreznie, przyjęli osobisty udział w oddaniu czci pisarzowi i obywatelowi. Z powodu 50-letniego obchodu prac na niwie literackiej zasłużonego pisarza, mnóstwo wychodzi dzieł, poświęconych czcigodnemu jubilatowi. Sposób to uczczenia bardzo odpowiedni. Zwracamy jednak uwagę, że w szeregu publikacyj zasługujących na uznanie, zaczynają się oraz pojawiać i broszurki nie wytrzymujące zgoła krytyki. Usprawiedliwić by wprawdzie można dobre chęci autorów, niechże wszelako obok chęci, przyświeca autorom także szacunek dla prawdziwej zasługi. Tu nie wystarcza poczciwe nasze przysłowie: „Czem chata bogata, tem rada“ — bo to nie gość niespodziewany. Talent, a przynajmniej zdolność wyższa umysłowa ma prawo wypisywać na czele swojej pracy, że poświęca ją jednemu z najwszechstronniejszych i genjalnych polskich pracowników, lecz cóż uprawnia do tego niedołęstwo umysłowe? Zaiste, chyba chęć zapisania swojego nazwiska, które nic nie mówi, obok imienia, z którem ściśle jest połączona praca, zasługa i talent.

Krytyczne wnikanie w ducha dzieł pierwszorzędnych myślicieli, jest bezwątpienia objawem nader pocieszającym. Uwzględnić tu należy korzyść podwójną. Najprzód bowiem autor, często niedostatecznie rozumiany przez współczesnych, odbiera przynajmniej po śmierci cześć zasłużoną. Powtóre, myśli podniosłe i idee wcielone w słowo, wnikają w koła coraz szersze, a tem samem podnoszą umysłowy poziom w ogóle. W chwili bieżącej znalazł Słowacki zdolnych tłomaczy swojej myśli i ducha. Prawie jednocześnie dano trzy odczyty o trzech rozmaitych utworach nieśmiertelnego poety. W Warszawie odczytał p. Gawalewicz pracę p. Bełcikowskiego o „Balladynie“. W Krakowie miał profesor p. Stanisław hr. Tarnowski prelekcję o dramacie Słowackiego: „Horsztyński“, a poeta Asnyk (El-y) miał odczyt także w Krakowie o „Królu Duchu“ Słowackiego. Ze sprawozdań wiemy, że odczyty wzmiankowane ściągnęły wszędzie bardzo liczną publiczność. Dowód to, że zapanowało życzenie i chęć poznania głębszej myśli, zawartej w każdym z utworów Słowackiego.

P. Karol Forster, skrzętny zbieracz wspomnień epoki porozbiorowej, wzywa w pismach publicznych o danie rozgłosu sprawie, ściągającej się do papierów pozostałych po generałach polskich z r. 1831 ś. p. R. Sołtyku i Rybińskim. Ważne te papiery do historji wojny z r. 1831 znajdują się w Paryżu u pułkownika Stawiarskiego. Szanowny deponent nie chce ich wydać, lubo idzie o przysługę sprawie narodowej. Dodać musimy, że odmowa, jakkolwiek szanownego pułkownika, nie jest uzasadniona zgoła. Odmowę taką tłómaczyć sobie jedynie można prostem widzimisię przezacnego staruszka, który sobie powiedział: *Sic volo, sic jubeo.* Takie chcę niezłomne, dobre było na polu walki, ale nie w rzeczach obywatelskich.

† W dniu 28 marca zmarł we Lwowie Nereusz Korczak Jaroszyński, oficer wojsk polskich z r. 1831. Ilekroć zamyka się grób nad jedną z tych marsowych postaci bohaterskiego okresu porozbiorowej Polski, tyleż razy spotykamy się z uwagą, że śmierć coraz bardziej przerzedza te zacne a nieliczne szeregi. Niestety, jest to ubolewanie tylko i czy koniec na tem? Zdaje nam się, że nie w ten sposób powinien kończyć ogół, dający wyraz głębokiego ubolewania. Wypadałoby pomyśleć i zakrzątnąć się około zebrania autobiografij, czy wspomnień spisanych lub pozostałych w kółkach rodzinnych po owych schodzących ze świata żołnierzach narodowych. Choćby skromne przyczynki wspomnień i wydarzeń, kolei życia ludzi z lat tamtych, mogą być cennym materjałem i miłą spuścizną dla potomności. Ubolewania niczego nie odmienią, doświadczenie natomiast pouczyć może, jak uniknąć ubolewań.

Urzędowy francuski organ wojskowy „Moniteur de l'Armée zawiera nominację rodaka naszego p. Koszarskiego, dotąd podoficera, na podporucznika w 70 pułku piechoty armji francuskiej.

Wiemy z dobrego źródła, że we Lwowie panować zaczyna bezrobocie pomiedzy rękodzielnikami kilku korporacyj — wszelako bezrobocie nie w skutek niechęci robotników, tylko w skutek istotnego braku pracy. Ktośby powinien pomyśleć o zaradzeniu złemu. Tym „ktosiem“ może być oczywiście jedynie osoba zbiorowa. Źleby było, gdyby tak poważna i zacna osoba odpowiedziała, jak odpowiadają jednostki, zapytując: „A cóż ja poradzę?“

† Dnia 20 b. m. w powiecie Hejsyńskim w własnych dobrach, Kunce, zmarł Karol Drzewiecki, pisarz dramatyczny. Urodził się 1805 r. we wsi Juśkowcach, powiecie krzemienieckim. W młodości swojej służył w b. wojsku polskiem, dosłużył się stopnia oficera. Podróż swoję na Wschód drukował w Ananteum wileńskiem i „Czasie“ krakowskim. Wydał także następujące dzieła dramatyczne: „Restauracja“, komedja, (Wilno, 1842 r.) „Kontrakty“, dramat w 5 aktach, w swoim czasie bardzo wzięty (Wilno 1842), „Pantofel“, komedja (1844); „Jeremi Wiśniowiecki, sceny dramatyczne (dwie części, 1851, 1862, Lipsk).

Korespondencje.

Z Piwnicznej.

(Rzecz o wilkach). Już z jesieni obiegały nas głuche wieści, że tu i owdzie w lesie widywano jednego lub dwóch wilków — co nam się domyślać kazało, że ich musi być więcej, bo parka zawsze da potomstwo — jakoż głuchej jesieni, która ich zbliża w gromadkę, pojawiło się ich dwa małe stadka — jedno o 5 drugie o 6 sztuk; zagaszczały one najczęściej do Mniszka, gdy drugie stadko plądrowało po Muszynie i Tyliczu, rzadko kiedy tu zaglądając niechcąc się narazić na prowizorium stadka tu goszczącego. Było to stadko większe, a snuło się najczęściej przy Mniszku (ztąd $^1/_2$ mili) delektując się blaskiem pieców hutniczych. Z początku przypatrywali się oni spokojnie, jakto nieraz zauważano, lecz wreszcie ośmieleni zapragnęli gościnniejszego przyjęcia — i umyślili, gdy ich nie raczono, sami się raczyć, jakoż dla pokrzepienia się po fatydze, zabierali sobie bez pozwolenia to od hutników, to od chłopów po jednej, a czasem po 2 owce. Taka gościna zdawała się być odwiedzanym trochę za drogą, toż umyślili zerwać z odwiedzinami gości mających tak spory apetyt. Zebrawszy się tedy raz hutnicy w kupę uczęstowali przybyłych, zamiast mięsa, ołowiem, co miało dla przybyszów ten niefortunny skutek, że dwóch z nich pozostało pośród hutników, trzeci pokulał za uchodzącemi, lecz usnął w pobliskich krzakach. Od tej pory obrażeni do żywego, pogardzili niegościnnym Mniszkiem, przenosząc nadeń Piwniczną, która im z ciszy i konserwatyzmu tradycyjnie znaną była, co zdaje się, udzielili swoim towarzyszom, bo te z całym drugiem stadkiem ku nim przybyli, goszcząc w 3ch i w 5ciu to tu, to w Wirchomli to w Łomnicy, chodząc sobie po dniu białym, a znając zawiść świata, nie zważali na ludzkie krzyki. Duch czasu a z nim i cynizmu, i tu widzieć się daje, bo gdyby premie były nieustały, to ta rzecz wilczej autonomji miałaby dziś zupełnie inną postać, a tak nieznając żadnego rygoru, manifestują najzuchwalej prawo swej osobistej wolności. W czem też ich §. 10 ust. gm. niemało podpierał, (dozwalając nawet prawo rekursu). Dziś oni nie znają, co to mores, dla tego wielkim głosem zawołać muszę z moralistą: *o tempora o mores!*

Co oni gdzie dalej nastroili psoty, o tem milczą uparcie kroniki Żegestowa i Beresta, tylko głuche doszły nas echa że do Żegestowa zapędzili sarnę i wśród chałup przerażonych włościan takową rozdarli, a mimo beczenia nieszczęśliwej ofiary, nikt nie poważył się spieszyć na ratunek. Cokolwiek pomyślniej powiodła się rzecz w Bereście, gdzie już rano ksiądz idąc na mszę, spostrzegł jak w jego oczach 3 wilki dognali sarnę na zamarzniętym stawie, lecz na jego wołanie wybiegli parobcy i sąsiedzi uratowali powaloną i srodze pokaleczoną, która do dziś wśród ludzi się chowa. Tyle z okolic, bo o domowych zabranych zwierzętach nic nie wiemy. Teraz do Piwniczny i sąsiedztwa, a wedle tego weźniecie miarę o zuchwalstwie szkodników, i tak:

Janowi Fiedorowi w Łomnicy wzięli wilcy prosię z chlewka przypierającego do sieni, i skonsumowali je niedaleko chałupy, nie czekając na to, aż się całkiem utuczy.

U Tomasza Wyzyska wzięli z sieni jagnię już rosłe, a nieco później starą owcę i młodego psa.

Na Kokoszce u Arona Lustbadera, dobywszy się do sieni, wyprowadzili ręczne ciele, które było zasekwestrowane, aby zaś żyda ochronić od odpowiedzialności, zostawili mu pieczątkę sekwestratora naznaczoną głowę nieszczęśliwego cielęcia, którą żyd złożył do protokółu.

Drugi bardziej tragiczny wypadek miał miejsce z końcem listopada. Abraham Biro chował w sieni krowę z cielęciem. Wilcy, wyparłszy drzwi, wyprowadzili oboje, krowa spłoszona wpadła między sąsiedzkie domy, i ocalała, ale ciele, odłączone, za chałupą Szmigowskich padło ofiarą swej nieprzytomności, a było ono także za 8 złr. zasekwestrowane, jak to świadczyła na czole cielęcia zaszanowana pieczątka, i tę głowę również złożył żyd do protokółu, i postawił świadków pod przysięgą, iż o godzinie 9 wieczór słyszeli, jak beczało ciele, że jest zasekwestrowane, ale co to pomoże, kiedy zuchwałość wilcza była na to głucha, a ludzie się bali o siebie. Co to autonomja?!

Dnia 3 grudnia z. r. w południe, w wilję jarmarku, szedł wilk wedle domu Stanisława Skorupy na Kamieniec ku miastu, zaraz, jak mówi — pomyślał se gospodarz, że przybysz spekuluje coś na targ jutrzejszy, ale widać, szedł on na zwiady, bo tej samej nocy wilcy wypuścili temuż gospodarzowi 20 owiec i to właśnie w chwili, kiedy kolej jechała o 5tej godzinie rano, wzięli oni sobie tylko 3 sztuki, a reszta rozbiegła się po chałupach, ślad wskazywał, że była to owa gromadka 3ch wilków.

Dnia 4 grudnia z. r. był jarmark w Piwnicznej, przewoźnik woził ludzi, a przyszedł i wilk na Kamieniec zdążająсtakże ku miastu, ale go przewoźnik zadarmo przewieść nie chciał. Napróżno czekało wilczysko aż do godziny 2giej z południa, wreszcie uszedł w krzaki, pełen niehumoru i złej woli, jakoż niebawem upór jego korzystania z jarmarku znalazł swoje zadowolenie, albowiem mrokiem ruszył z jarmarku żyd Samek z Wirchomli niosąc 2 gęsi w koszu, i może byłby przemknął szczęśliwie, gdyby nie gadatliwość niepowściągnionego gęsiego języka. Jakoż bez wahania ruszył wilk za żydem, a szanując na razie bohaterskość żydowską, sięgnął wprost do kosza. Możecie sobie wyobrazić oburzenie żyda, na takową impertynencję. Rzucił mu tedy jedną gęś bez targu, a gdy wilk jął się przekonywać czy dość ciężka, ruszył żyd z kopyta — jak mówi, bo mu było pilno, lecz musiało to być inaczej, bo wpadł do bliskich chałup, wybladły, niemogąc słowa przymówić — dano mu wody — poczem opowiedział co zaszło.

— A czemuż nie dałeś mu i drugą, zapytali.

— Ny, a czy to nie dosyć, ja tę drugą trzymałem w pogotowiu, a gdyby był mnie dobiegł, ny — wszak już tamta kosztuje mnie 70 centów.

Dnia 15 grudnia z. r. Michała Boloza nie było w domu tylko baba sama z gęśmi w chałupie. Wtem słyszy szmer pod ścianą, i jakieś drapanie, jakoż niebawem ruszyła się ziemia z tej strony izby, a lśniące ślepie przekonały ją że wyjrzała głowa wilcza, był to wilk co się podkopał — baba w krzyk, gęsi w wrzask, porwała łańcuch od wozu (będący w izbie i nuż dzwonić wilkowi nad uszami, nie szczędząc przytem i dzwonienia własną szczęką. Widząc wilk że nie da rady, uszedł bez zdobyczy, jak Galowie z Rzymu, a dziś głośno o tem we wsi, że gęsi uratowały babę.

Dnia 18 grudnia z. r. był znowu jarmark w Piwnicznej, a zdaje się, że ten sam wilk, któremu gęś żydowska smakowała, nic niezjarmarkowawszy, nadszedł drogą od miasta, a rad spocząć po znużeniu, siadł na przylepie pod oknem, lecz nerwy jego widać, raziło beczenie owiec w chałupie, bo ciągle zaglądał w okno. Borkowski gospodarz, siedział u wieczerzy naprzeciwko okna, a gdy na ławie u ściany nic nie widzieli, on spostrzegł pierwszy i zawołał: „papapapaa“ (głos podziwu) „ta bestyja przyszła do nas na kolację, patrzcie, jak mu się ślipięta świecą“. I spojrzeli zgromadzeni i śmiali się w głos, ale to przybysza z za okna wcale nie żenowało, którego aż dopiero kijami z pod okna spędzić musiano. Teraz gdy to piszę, przeszarzałe z pod śniegu góry, kazały się tym natrętnym gościom cofnąć w głębsze knieje, i już o nich ucichło.

Zabłąkał się tu do nas afisz Dyrekcji Woźniakowskiego, goszczącej w Sączu. Nr. 1 d. 2 marca „Łzy kobiece“ z francuskiego, „Nieprzyjaciel kobiet“ Sułkowskiego, „O chlebie i wodzie“ Mikowskiego. Widzicie, że te lekkie krotochwile wiele mają sensu moralnego, a więc dyrekcja karmi publiczność naszą zdrowemi potrawami. Żałuję że mnie Sącz o 5 mil przedziela, przeto o grze artystów nic powiedzieć nie mogę. Wszelako zauważyć wypada, że taki teatr koczujący był szkołą niejednego aktora szerszego rozgłosu, gdzie przed więcej pobłażającą publicznością miał sposobność rozwinąć i swobodę i nabyć rutynę, jaka mu się na większej scenie przydała. Zaś co do pana Woźniakowskiego ma on tę niezaprzeczoną zasługę, że walcząc z potrzebami codziennego życia, niesie światło i czystość języka w najodleglejsze zakątki naszej biednej krainy.

Wincenty Dąbrowski.

TEATR

Pierwszy występ p. Ernesta Rossi w roli Otella w tragedji Szekspira „Otello“.

Jeden z dawniejszych dramaturgów mówi: „że trudno jest odegrać choćby miernie jakąkolwiek rolę, jeżeli się nie czuje tego, co wyrażają słowa“. Pod uczuciem rozumie się bardzo wiele: pojęcie roli, wniknienie we wszelkie odcienia charakteru, głos, ton, grę niemą, nakoniec charakterystykę zewnętrzną. Po pierwszem wystąpieniu p. Rossiego w sztuce i roli znanej, każdy z widzów mógł się przekonać, jak głęboko pojmuje ten artysta konieczność powyższych warunków. Zarówno zdający sobie sprawę z przyczyn które wywoływały wrażenie, jak i ulegający wrażeniu mimowoli, zmuszony jest do podziwienia, Można pod pewnym względem nie zgadzać się z takiem pojęciem Otella, jakiegośmy widzieli w niektórych scenach, ale niepodobna artyście odmówić twórczości, która sprawia, że całość wychodzi doskonałą. Jaśniej wyrażając zarzut, powiedzieć trzeba, że Otello p. Rossiego w niektórych chwilach wydawał się jakby siły wszelkie wyczerpał, lubo nie tam, gdzie w istocie leżało to w naturze charakteru, w danej sytuacji. Zarzut powyższy uzasadniony jest jednak tylko o tyle, o ileby się zgadzał z pojęciem roli przez artystę. Olbrzymia bowiem siła głosu, umiejętność władania nim, nie pozwalają wątpić, że demoniczność charakteru murzyna znamionowałaby go w każdej chwili, gdyby się to zgadzało z wolą artysty. Nie straciliśmy jednak na tem, i owszem zyskali Wrodzone i wykształcone w artyście poczucie piękna, nakazywało mu nadewszystko przedstawić człowieka uszlachetnionego, lubo obdarzonego naturą dziką, namiętną. Sam o sobie mówi Otello, że „bardzo kochał, lez oczy jego nie znały, a teraz łzy ronią“. Zaiste miłość tę gorącą, porywy jej, jaśnieją w Otellu p. Rossiego jak na chmurnem i groźnem niebie, jasne promienie słoneczne. Piorun ma uderzyć, gdyż pierś murzyna targana jest boleścią bez miary, zatrutą podejrzeniem, a na widok ukochanej istoty, piorun zamienia się w strumień słodko szemrzący. W tej tkance uczuć zmieszanych, błyskawicowych, p. Rossi jest mistrzem. Rzeźbi je miękko. Gra jego twarzy, gra niema, porywa wówczas Zapał obudza tylko hojną ręką dawane piękno. W naturze niekiedy jedynie może nas olśnić zjawisko, w sztuce tylko wtedy, kiedy się na dzieło złożyło wszystko, co najpiękniejszego posiada natura ludzka. Trudno przejść wszystkie sceny szczegółowo, w których potężne wrażenie ludziło jakby sama rzeczywistość. Będziemy zresztą mieli sposobność pomówić jeszcze o tem zdając sprawę o innych występach, tu zaznaczamy poniekąd ogólne tylko rysy gry znakomitej i dodajemy, że nie darmo ojczyzna p. Rossiego, jest ojczyzną piękna. Zasługują również na pochlebną wzmiankę i współpracownicy na niwie artystycznej wielkiego mistrza. Desdemona i Jago przyczynili się dzielnie do utrzymania podniosłego wrażenia, które obudzał p. Rossi. *T. Sz.*

Operetka. Jak już wspominaliśmy w poprzednim numerze, p. Zboiński na swój benefis wybrał sobie 3-aktową operetkę p. t. „Nietoperz“ Ryszarda Gene z muzyką Straussa, która po raz pierwszy przedstawioną została na naszej scenie dnia 29 marca. Publiczności było dosyć, a zatem pod względem materjalnym, benefisant powinien być zadowolony — czy był zadowolony pod innymi względami, nie wiemy... My, bo nie bardzo... Największą zaletą „Nietoperza“ jest to, że... nie potrzeba o nim wiele pisać. . Muzyka, z wyjątkiem jednego czardasza, w tej operetce, przedstawia się, jako gromadka walczyków i polek, czasem dość milutkich, a częściej o motywach silnie sforsowanych, przewalcowanych i przegalopowanych.. Co do treści, już jakiś Francuz powiedział, że są głupstwa, które się dadzą tylko wyśpiewać — w „Nietoperzu“ zaś, jeszcze krok dalej, bo już zabrakło intelligencji... w gardle, aby dać do zrozumienia, co istotnie autor libretta miał .. w głowie .. Wykonanie ról było bardzo dobre, tańce powiodły się wyśmienicie. Wystawa i dekoracje piękne.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: T. Szumski.
Drukiem K. Pillera.